



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie półrocznie rs. 3 k. 75, Koperta półrocznie rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

SERCE I ROZUM MAGDALENY

POWIEŚĆ.

PRZEROBIONA Z FRANCUZKIEGO.

(Dalszy ciąg.)



— „Gdzie ty tam? — zapytałam nieśmiało nie mogąc pojąć coby tak późno odwiedzi-ny znaczyły. Ale zaraz przyszła obawa, czy czasem nie tyczą się jakiego nieszczęścia z Robertem, gdyż nie byłam zupełnie pewną, czy to jego głos słyszałam w ogrodzie.

— „To ja, stryj twój, otwórz Magdalenko“.
— „Ach! to ty stryju“ — odrzekłam i drżąc z obawy szybko odsunęłam zasuwkę.

— „Powiedz co się stało? — przewiduję jakieś nieszczęście...“ — zawołałam ujmując stryja za rękę ze drżeniem, które mnie całą przejmowało.

— „Nie, nie, moje dziecko“ — odrzekł stryj baczenie się przypatrując — wszystko dobrze idzie...“

— „A Robert? — zapytałam niezmiernie trwożliwie, choć starałam się być spokojną i przytomną.

— „A cóż? zdrowy powrócił z wycieczki i w tej chwili rozmawiałem z nim w ogrodzie...“

— „Słyszałam waszą rozprawę“ — odrzekłam oddychając ciężko, jakbym ciężar zrzuciła z piersi — ale nie byłam pewną, że to jego głos.“

Stryj podumał, popatrzył na zaryglowane okno i po chwili rzekł:

— „Dobrze robisz że się tak starannie zamykasz. Złych ludzi nie brakuje, Paryż blisko, o przypadek więc ze złodziejem nie trudno. Jak będziesz w swojej własności w La Roche Yvon, zawsze tę ostrożność zachowaj.“

— „Dobrze stryju“ — odrzekłam niepojmując znaczenia przestrogi, szczególnie w okolicznościach w jakich znajdowaliśmy się.“

— „Przyszedłem moje dziecko“ — mówił dalej stryj — „żeby cię zaspokoić w trwożliwych przypuszczeniach o Roberta, bo widziałem twoją troskę i obawę...“

— „Jakże dobrym jesteś mój stryju, zdajesz się przewidywać myśli moje“.

— „To nie dobroć moje dziecko, tylko miłość prawdziwa jako jedynie umiejąca odgadywać wszystko, co kochaną osobę boli, dolega i niepokoi.“

— „Prawda mój stryju, a że postanowiłam być szczerą z tobą i wszystko wyznawać jak przed kapłanem na spowiedzi, więc ci powiem, że tak byłam o Roberta niespokojną, tak trwożliwe nasuwały mi się przypuszczenia, że prawie odchodziłam od zmysłów.“

— „Biedne dziecko, rozumiem stan taki i zupełnie mu się nie dziwię. Ale byłaś w błędzie, w wielkim błędzie moje dziecko, bo Robert zdrow jak ryba i możesz być o niego jak najzupełniej spokojną. Zaręczam cię, że ani się zastrzeli, ani powiesi, ani utopi, Tacy jak on z miłości nie szaleją.“

Przy tych słowach usta stryja poruszyły się jak w uśmiechu przelotnym pełnym sztyderstwa. Choć nie wiedziałam dla czego, zabołało mnie to jednak niewymownie. Zacisnęłam tylko usta i żadnej nie dałam odpowiedzi. Nie uszło to bacności stryja, bo spojrzawszy na mnie odrzekł zaraz:

— „Nie gniewaj się Magdalenko — każde szczere uczucie choć występne, ale szanuję. Kiedyś rozgadał się obszerniej, i otwarciój. Dziś oprócz uspokojenia się w obawie, przyszedłem cię pochwalić za mężstwo jakie okazałaś przy pożegnaniu się z Ludwiką. Pierwsze lody zwycięsko złamałaś, teraz tylko idź dalej tą samą drogą, a coraz ci będzie lżej i łatwiej usuwać przeszkody. Życie, to walka ciągła aż do grobowej deski, szczęśliwy kto zwycięstwami samemi znać swój żywot. Bądźże i dalej tym dzielnym szermierzem, ułudy świat ma dosyć a kłamstwa jeszcze więcej, zimny rozsądek jedynym tu przewodnikiem.“

Starajże się więc o tę zimną rozważę, do zdobycia którego, przedewszystkiem trzeba odsuwać zbyt natrętne myśli i bujne wybryki imaginacji. Siły na to moje dziecko masz dosyć, proś więc Boga niech je wzmocni, a ty tylko stój jak skała przy obowiązku i postanowieniu wypełnienia go. Dobranoc ci moje dziecko, pozwól abym na główce twojej złożył błogosławieństwo starca.“

Po odejściu stryja wierna postanowieniu, odsuwam myśli męczące o ile mogłam i zajęłam się uporządkowaniem różnych drobiazgów, jakie w podróż miałam z sobą zabrać. Ale boleść była silniejszą niż niezłomność woli, z jaką postanowiłam panować nad sobą. Często też zbierając rozrzucone w pokoiku rzeczy, nagle zamyślałam się stając nieruchoma, a chociaż wprędce przychodziliśmy do przytomności i karciałam surowo chwilowe zapomnienie, niedługo znowu w ten sam nieznośny stan wpadałam. Przedewszystkiem przykrość mi sprawiał niewymowną, nieprzychylny sąd o moralnej stronie Roberta. Ze stryj widział ją nie bardzo w pięknej barwie, nie dziwiłam się temu wcale. Miłość mówiłam sobie, taka jak nasza, tylko w młodej może powstać piersi i jedna tylko młodość pojmie ją i zrozumie. Z miłości ludzie życie tracą, z tęsknoty za ukochanym więdną i nikną, jak kwiaty bez wody, cóż więc dziwnego że zapominają o przeszkodach światowych, stawiających sercom im nieprzebytą tamę? Czyż można sobie nakazać ukochanie kogoś, jeżeli nas nie skłania do tego naturalny pociąg duszy? Tak samo i odkochać nie można na rozkaz, ani zamknąć usta na wieki tajemnicą uczucia, którego rozwinięcie od nas zupełnie nie zależy. Gdy prawdziwa miłość, wielka, święta, opamiętuje serce, szczęście jakie go wtedy opromienia, radoby ukochanemu wygadać wszystko, i gadać bez końca do ostatniego tchu życia, do ostatniej myśli na świat Boży rzuconej. Cóż więc dziwnego, że Robert ulegając temu wpływowi, pociągnięty żalem, zgnębiony zbliżającym się rozdziałem na długo, a może na zawsze, nie był dalej panem swego uczucia, i wyznał wszystko, co tak pilnie i tak długo nawet przedemną ukrywał? Nie potępienie mu przeto należy, ale uwielbienie, bo walczył z sobą i gdyby nie zamierzony wyjazd możeby tajemnica jego serca, na zawsze tajemnicą pozostała.

Wszakże szczęście Ludwika nic na tem nie traci, wyznanie zaś miłości przez niego, to jedyna pociecha, czyż więc można dziwić się, albo co gorsza potępiać?

Robert, myślałam dalej to anioł ziemski, to urzeczywistnienie ideału w najpoetyczniejszych snach wymarzonego. Od pierwszej chwili poznania, kiedy wraz ze mną Ludwika z tak dziecinną niecierpliwością wyczekiwała przybycia jego do Paryża, dusza moja już się rwała ku niemu, i w jego szlachetnym spojrzeniu widziałam jak w zwierciadle odbicie własnego uczucia. Utałam je jednak niebaczną, męczyłam własną ręką, pastwiłam się, kłamałam obojętnością... ile to było koniecznością, bo i obowiązki bywały czasem świętsze jak miłość sama. Ludwika to moja siostra, od kolebki prawie, otaczająca mnie najczulszym przywiązaniem... stryj to mój drugi ojciec i jedyny opiekun dobry, czuły, szlachetny, czyż więc mogłam za podwójną tak bezinteresowną miłość, wypłacić się zdradą?

Nie! — nigdy... serce pęknie mi z bólu, a obowiązku wdzięczności ani zapomnę ani sponiewieram. Stryj walkę podnosi do heroizmu... rozumiem ją, ale czyż walka to szczęście? Czyż nie wyczerpuje siły, nie zużywa serca, wypalając w niem wszystkie najgorętsze i najszlachetniejsze uczucia?

Ale stało się. Ludwika musi być szczęśliwą, życie krótkie może krótsze jak myśleć, walka więc nie będzie długą. Cierpieć nigdy nie przestanę, taka miłość jak nasza, niknie tylko razem z życiem... za mną jasne wspomnienie chwili jedyne szczęście... przedemną ciemna noc... straszliwa pustynia, samotność, tęsknota bez końca... Bóg jedyną moją nadzieją, w Nim cała pociecha i obrona, resztę więc mego żywota Jemu poświęcę i na ołtarzu obowiązku złożę wszystkie pamiątki, najdroższe moje wspomnienia, jako hymn błagalny, za grzeszną moją miłość, jeżeli tak nazwać się godzi święte, czyste moje uczucie.

Zalana łzami, padłam na kolana, wznosząc błagalnie ręce.

Na drugi dzień zaledwie pierwszy promień słońca przedarł się przez szpary okienic do mego pokoiku, podniosłam głowę i zobaczyłam się w tej samej kłęczącej postawie. Znużona dźwignęłam się z ciężkością z kolana, i zaraz przyszła mi myśl, że czasu nie ma do stracenia. Spaliłam zatem kilka listów, trochę papierów bez znaczenia, ale w których pomieściłam w lepsze dni wiele pogodnych myśli, marzeń o szczęściu: — obeszłam powoli pokoik gdzież żyła tak szczęśliwa, zatrzymując się przed każdym przedmiotem i oglądając sprzęt każdy z bolesnem rozczuleniem. Potem zawołałam Piotra aby wziął tłomoczek i kazał zaprządz do powozu. Następnie pobiegłam do pokoiku naszych zwykłych zebrań rodzinnych, bo wiedziałam że w tak rannej porze z nikim się nie spotkam. Przed małym portretem przedstawiającym Roberta w łowieckim ubraniu, zatrzymałam się chwilę.

— „Tak, kochałam cię i kocham jeszcze“ — szepnęłam załamując ręce — cierpiałam, walczyłam, a teraz żegnaj cię, żegnaj na zawsze. Dla Ludwika poświęcam szczęście moje, miłość, życie całe, dla niej oddaję cię. Codzień patrzyłam na waszą szczęśliwość, żyłam przy was ze śmiercią w duszy i uśmiechem na ustach, dziś uciekam nie przed wyrzutem sumienia, nie z musu, ale z własnej woli przed niebezpieczeństwem. Ty do mnie należysz sercem swoim...“

I mówiąc to, wyciągnęłam rękę w zamiarze przywłaszczenia sobie drogiej dla mnie pamiątki, ale wstrzymałam się, pokusa minęła, bo nic podobnego nie było moją własnością. Odeszłam powoli rzucając łzawe na portret spojrzenie; doszedłszy do drzwi brakło mi sił do przestąpienia progu, zdawało mi się bowiem że oczy Roberta z portretu przyzywają mnie do siebie, że milejące usta otwierają się z wyrzutem i rozpaczą. Usiadłam więc w tem samym fotelu, w którym siedziałam wczoraj kiedy kłęczał u nóg moich... nakoniec wybiegłam i wsiadłam do powozu.

Jechaliśmy przedko, na chwilę tylko zatrzymałam się w lasku, sianym ręką mego kochanego ojca. Błądząc po nim podziwiałam symetryczność linii według których grupowały się drzewa; wzięłam parę szyszek sosnowych na pamiątkę, zerwałam kilka nieśmiertelników, i rozczulona wsiadłam szybko do po-

wozu, dalej pełnić swoje przeznaczenie. Gdy przybyła do Paryża, w pomieszkaniu nikt na mnie nie czekał. Piotr przywołał fikakra i zabierał się siąść na koźle.

— „Sama pojedę mój dobry Piotrze“ — rzekłam — „a ty wracaj do domu“.

— „Więc pani nie będę potrzebny?“ zapytał zdziwiony — „gdzież kazać zawieść panią?“.

Zawahałam się, i po chwili odrzekłam:

— „Do św. Rocha“.

Powtórzył mój rozkaz, a kiedy koń ruszył, dojrzałam że Piotr stał nieruchomy błędem za mną goniąc okiem. Na pierwszym zakręcie ulicy, zatrzymałam woźnicę i kazałam mu jechać na stację kolei Orleańskiej. Kilka godzin czekać tam musiałam, ażeby przez kogoś ze znajomych nie być poznana, zapuściłam gęstą woalkę i usiadłam w sali gościnnej dla klasy trzeciiej przeznaczonj. Pociąg wreszcie wyruszył i uniósł mnie w jednej chwili daleko od Paryża. Towarzystwo miałam liczne i dosyć szczebiotliwe, a choć raziło mnie to niewymownie, jednak pośród wspomnień wypadków co zburzyły życie moje, byłam nierównie spokojniejszą jak przypuszczałam. Wprawdzie czasami na niesprawiedliwość przeznaczenia, co mi tak bolesny los zgotowało, burzyło się moje serce, ale przypomnienie danego stryjowi przyrzeczenia wracało znikającą energją. Pomimo jednak strapienia czułam po walce z ukrywaną namiętnością, wyczerpującą mnie i wznagającą się z dniem każdym jakieś błogie uczucie wyzwolenia, nie dające się z żadnym innym porównać. Zdawało mi się, że z serca opadły krepujące go więzy, że duch mój lżejszy i jaśniejszy opromienia całą moją istotę niby odbłaskiem dalekiej, w malutkiej iskierce tlejącej nadziei. Dziwiłam się samj sobie, że jestem tak spokojną i oddaną bez roztrząsania na wszelkie wypadki tajemniczej dla mnie przyszłości. Dziwne serce ludzkie, dziś pęka z żalu i boleści, jutro rozważa zimno przebyte tortury z anatomiczną obojętnością. Czyżby miłość moja dla Roberta miała być przelotnym szalem? Nigdy! miłość czuje się a nie opowiada, a ja czułam jej moc niewyczerpaną.

Kiedy pociąg zatrzymał się w Nantes, kazałam się natychmiast zaprowadzić do kantoru dyliżansu, który jeszcze tego wieczora puszczał się w drogę. Znaczną część dnia zmuszoną byłam przesiadzić na pakach, trochę przestraszona żem pierwszy raz w życiu nie miała żadnej nad sobą opieki. Byłam zaś oglądaną ciekawie przez urzędników kantoru, a potrącaną co chwila przez roznoszących rzeczy. Jak tylko dyliżans zjechał, zaraz wsiadłam do wnętrza, i na szczęście znalazłam się samą, gdyż obecność jakiej istoty wesolej, swobodnej, z którą byłabym zmuszona utrzymywać rozmowę, byłaby wielką przykrością. Do marzeń zatem pole było otwarte, a puszczając im swobodne wodze, zapytałam sama siebie po chwili; czy zabijanie uczucia, mającego dwie istoty uszczęśliwić nie jest także grzechem? Każde prawdziwe uczucie, nie może być wyłączone z dzieł rozporządzalnych opieką Bożą, a czyż może być coś prawdziwszego jak miłość moja dla Roberta? Czyż więc rozwód byłby tak wielkiem złem jak sobie wyobrażałam?

Ludwika wprawdzie cierpiałaby, a ja czy nie cierpię? Strasznych dla mnie wypadków życiem jednak nieprzyypcałam, a nawet przeciwnie pomimo bezsen-

nj prawie nocy, czuję się swobodniejszą i silniejszą jak niegdyś, więc i Ludwika zapomniałaby o doznany zawodzie, rozumiałaby że miłości nakazać nie można, a jako młoda, ładna i bogata, w nowym związku znalazłaby prędką pociechę. Cóż zatem w rozwodzie może być tak strasznego? Czyż to nie jest przesądem godnym najwyższego potępienia, dla formy trzymać ludzi okutych silnym łańcuchem powinności? Muszę ze stryjem obszerniej się rozmówić, on pełen rozsądku i zimnej rozwagi, jestem pewna, że nie znajdzie go tak strasznym, jak się nam w pierwszej wydawał chwili.

I idąc tak dalej z myśli do myśli, w dumaniach znalazłam się wreszcie połączoną z Robertem wziętem małżeńskim, szczęśliwą, uśmiechniętą, ale w tój chwili przeszedł mnie dreszcz, dziwny, niepojęty, tak że zatrząsałam się cała i okrycie lepiej do siebie przytuliłam. Co to ma znaczyć? — zapytałam sama siebie. Czyż to wstrząśnienie ma być przestroją nieba, czy głosem sumienia? Bóg wprawdzie rządzi wszystkim, ale ludzie nie są bezmyślnymi marjonetkami obracającymi się tylko za Jego wolą. Porządek społeczny ułożył pewne obowiązujące wzajemnie prawa, bo bez nich byłby bezład i nieporządek. Łamać je pod pozorem że są niesprawiedliwe, niewolno nikomu, bo nikt nie jest tak wielkim, aby mógł bez szkody psuć to, co cała społeczność ułożyła. Szanować prawa społeczne, to obowiązek każdego. Co jest, jest dobrem a przynajmniej koniecznem, bo inaczej nie miałoby bytu; jeżeli co uznajesz być złem, staraj się o poprawę jego, ale nie poniewieraj, nie bądź razem prawodawcą i interesantem.

Uczucie jest darem Bożym, ale rozwój jego należy do człowieka. Zły lub dobry kierunek naszym dziełem. Droga zaś na którą wchodzi rozpoczyna się malutką ledwo dojrzaną ścieżeczką ale dającą dosyć czasu do namysłu i rozwagi, aby wybór dobry zrobić, albo cofnąć się z manowców. Kto nie ma siły tego dopełnić, nie jest człowiekiem, ale zwierzęciem mającem nogi, głowę i ręce. Tacy są nieszczęściem ludzkości, a światu trzeba ludzi żeby na fałszu wskróś go przenikającym wystawić świątynię prawdziwie. W domu zatem, w rodzinie, w pracy, w przyjaźni, miłości bądźmy ludźmi, a społeczność cała nie będzie się zwać czezym dotąd tytułem ludzkości. Kto nie ma siły pokonać własnych namiętności, to niedołęga. Kto lęka się walki z niemi to tchórz. Po między złem a dobrem nie ma pośredniej drogi, trzeba iść koniecznie w prawo lub w lewo, musisz pilnować albo obowiązku, albo namiętności. Droga obowiązku daje hart duszy i spokój sumienia; droga namiętności wycieńczenie i wieczystą zgrzyotę. Pierwsza uzacnia, i daje niebo na ziemi człowiekowi, druga go nikczemni i piekłem obdarza.

Te i tym podobne myśli krążyły mi ciągle po głowie, (bez żadnego niemal ładu, i tak je pomieszczam w tym wiernym obrazie mojego serca. Nad wszystkiemi jednak unosiło się jak Szekspirowskie widmo, przyrzeczenie dane stryjowi i obraz szczęśliwej i niewinnej Ludwiki, którą zabić prawie od mojej jedynie zależało woli. Wspomnienia te krzepiły mnie niewymownie, pod ich wpływem dowody przytaczane na własną obronę, zaraz blade i traciły na swoim znaczeniu były jednak niezdolne i mordujące i tak upar-

cie trzymały się mojej wyobraźni, że nie mogłam ich zapomnieć, ani odsunąć w głąb duszy.

Zaraz po przybyciu na miejsce, najęłam powóz i puściłam się w drogę do La Roche Yvon. Drobny i przenikliwy deszcz rozciągał się gęstą mgłą po polu z nieruchomych liści drzew spadała woda gęstymi kroplami; gałęzie ciemnego jaworu, krzewy i trawy, uginały się pod gęstą rosą, kałuże błotniste błyszczwały zdaleka zamgloną barwą na ciemnym pustkowi, obłoki były niskie, szare i prawie bez ruchu. Przewodnik mój chłopiec ośmnastoletni, chudy, zwawy o długich włosach zakrytych w części filcowym kapeluszem, o szerokich skrzydłach, śpiewał pół głosem, smutną jakąś piosenkę. Dzień znikał tak prędko, że już zciemniało zupełnie, gdym przyjechała do La Roche Yvon.

Z wielkim trudem otworzyła nam stara Marja Anna, a jeszcze trudniej przyszło mi objaśnić kto jestem i czego żądam. Głuchą była trochę i pewno dłużej musiałabym się na progu targować, gdyby chłopiec znoszący rzeczy z powozu nie był przyniósł z kuchni rozpalone łuczywo. Popatrzyła na mnie z zadziwieniem i na szczęście poznała natychmiast. Była to wdowa po dawnym dzierżawcy stryja, której na moje żądanie oddał straż nad domkiem, ogrodem i gruntami. Przyjrawszy się mnie poczciwa kobieta, nie mogła znaleźć słów na okazanie radości.

— „Ach! to pani“ zawołała — „jakże się raduję. Spodziewam się, że cieszyć się będziemy dłuższym pobytom pani, i że zapewne stryj z panią Ludwiką przybędą wkrótce za dziedziczką naszego La Roche Yvon.“

— „Nie moja droga Marjo“ — odrzekłam — „Ludwika zostanie w Paryżu, a ja jadę do Neapolu ze stryjem dla poratowania nadwątlonego zdrowia. Przez kilka dni zabawię w waszem pustkowi, dla tego nie chcę poznać ani widzieć nikogo, proszę cię więc zachowaj o mnie największą tajemnicę, a ciekawym powiadaj że jestem twoją siostrzenicą Antoniną Kalie.

— „Bardzo dobrze“ — odrzekła — „kiedy tak pani sobie życzy, ale nasze choć niby pustkowie, ma jednak nader miłe towarzystwo, niegorsze pewno od paryzkiego. Naprzód idzie proboszcz, potem dzierżawca pan Franciszek....“

— „Dobrze Marjo“ — przerwałam niecierpliwą się gadulstwem starowiny — „później opowiesz to obszernie, a teraz chęć mnie zaprowadzić do mieszkania bo potrzebuję niezmiernie wypoczynku. Domek miał dół i piętro obejmujące dwa pokoiki, przedpokój i duży salon o dwóch oknach z ganeczkiem. W obydwóch szychyach znajdowały się pod wyciągniętym umyślnie dachem, kręcone schody prowadzące na dół do małych sioneczek, stanowiących wejście do wnętrza domku. Zająłam dwa pokoiki po prawej stronie domu łączące się schodami z pomieszkaniem Anny, salon zaś zostawiłam wolny i zamknęłam na klucz drzwi prowadzące do niego. Dwa małe okna z pokoików wychodziły na ogród, zasłonięty gałęziami dzikiego wina. Podłoga ułożoną była z tarcie kasztanowych błyszczących ciemną barwą, umeblowanie było proste, ale nie brakowało do wewnętrznej wygody i porządku. Posiliwszy się herbatą i dozwolewszy wygadać się mojej gospodyni, położyłam się w obszerne dębowe łóżko z baldakinem ozdobionym jasną wełnianą materją z żółędziami i niebieskiem oblamowa-

niem. Anna zobaczywszy mnie samą, życzyła dobrej nocy i wkrótce zapadłam w sen tak głęboki, że choć przez całą noc wiatr jak mi powiadano, szturmował z największą gwałtownością, jakby chciał ścianać w domku wyważyć, nie jednak nie słyszałam i nieobudziłam się jak rano.

Po spoczynku tak miłym i pożądanym, ujrawszy dzień, pobiegłam szybko do okna. Dzień był smutny, ponury, deszcz padał jak wczoraj tylko nie z taką już gwałtownością. Przez gęste liście winogrodu wyglądał ogródek i klomby obsadzone rezedą i bukszpanem. Białe róże z liściem na pół opadłym, dalej i trochę krzewów wlokących niesforne gałązki po ciasnych ścieżkach, o to com ujrzała za pierwszym rzutem oka. Na prawo ciągnął się step ogromny, którym jechałam wczoraj; na lewo na kraju wzgórką stały stare grube kasztany, zbiegając po szybkim spadku aż do strumienia błyszczącego obficie napelniającą go wodą. Widnokrąg we mgle zatopiony niedozwalał odgadnąć widoku dalszej okolicy. Popatrzawszy chwilę, ogarnął mnie smutek niewymowny, i myślą zwróciłam się do okropnego mego położenia. Robert znalazł się zaraz pierwszy na rysunkowym planie mojej wyobraźni, cierpiący, złamany i rozpaczający. Potem ujrzałam stryja spokojnego na pozór, a dławiącego siłą woli rozpaczliwe obawy serca, wreszcie Ludwikę ożywioną uśmiechem szczęścia i szukającą miłośnego spojrzenia swego męża. Zaczęłam więc chodzić szybko po pokoju, jakbym pragnęła odepchnąć ścigające mnie mary, czasami złorzecząc światu i samemu sobie.

(d. c. n.)

HENRYK HEJNE.

ur. 1800 † 1856.



estem pierwszym człowiekiem, bieżącego stulecia“ powiadał Hejne o sobie, z właściwym mu humorem. Urodził się bowiem 1 Stycznia 1800 roku.

Ojciec jego, znany jako negocjant, był moźeszowego wyznania i wychował w niem syna, pomimo że matka poety była katoliczką. Młodo zostawszy wdową, po wczesnej śmierci męża, starannie zajęła się kształceniem trojga pozostałych dzieci. Młodszy brat Henryka, Gustaw Hejne, obrał zawód publicysty; siostra jego Karolina, odznaczyła się takąż umysłową wyższością.

Oskarżają popolicie Hejnego, o nadmiar ironji, cechującej jego utwory... Wiemy jednak, że niezbywało mu na uczuciach tkliwych i świętszych; a miłość synowska, jaką dochował do końca życia dla matki, dostatecznie to stwierdza. Niechcąc ją martwić chorobliwym stanem zdrowia, jakiemu uległ w ostatnich latach życia, nigdy jęj o cierpieniach swoich niedonosił; a użycie w listach cudzej ręki, składała na potrzebę oszczędzenia, osłabionego wzroku.

Poświęcił też jęj niemało pięknych ustępow w swoich pismach, i oto jest jeden z wierszy, wyrażający tak wymownie, wysoką cześć jęgo dla matki:

* * *

Jam przywykł zawsze głowę nieść wysoko,
Duch mój jest dumny, niespożytej woli—
Niemasz człowieka, z którym w każdej doli,
Niemógł bym śmiało, patrzeć oko w oko!

A jednak matko, matko moja droga!
Mimo tej mocy duszy nieugiętej,
W Twęj obecności tak lubęj tak świętej,
Jakaś nieznaną przejmuje mnie twoga.

Czyli to duch Twój, poskramia mnie skrycie,
Ten duch Twój wzniosły, co wszystko przenika,
I płynie jasnym promieniem promyka,
W światło światłości, tam na Niebios szczycie!

Czyli też w ową uroczystą chwilę,
Pamięć to wszystko przed oczy mi stawia,
Co w życiu mojem, serce Twe zakrwawia,
Twe piękne serce, co mnie kocha tyle!

* * *

Z szaloną myślą odbiegłem od Ciebie,
Chciałem do końca, świat oblecić cały,
I znaleźć miłość, i me ideały,
Pełen miłości przygarnąć do siebie!

Wszystkie gościńce obiegłem, jak w głązy,
W wszystkie podwoje kołając podróży,
A gdym miłości zebrał, jak jałmużny,
Z śmiechem mi kamień rzucono obrazy...

Jakby w obłędzie, tęskniąc pokryjomu,
Zawsze miłości szukałem przedemną—
Tylko miłości, i zawsze daremno!
Ach! z jakimż bólem wracałem do domu!

Ty z upragnieniem, matko ukochana,
Wyszłaś jak dawniej na spotkanie moje,
Ach! to co oczy promieniło Twoje.
Była to miłość, tak dawno szukana!

Z innych zupełnie względów, wiąże się z biografią poety, stryj jęgo Salomon Hejne, bogaty bankier w Hamburgu. Człowiek ten, posiadający miliony, nieudzielił nigdy synowcowi najmniejszej pomocy, niemogąc mu przebaczyć *Że był poetą!* „Gdyby ten chłopiec, chciał się czego pożytecznego uczyć, powiadał bankier, niepotrzebował by *robić książek*, i oddawać się tej *ostatniej z robót* rozsądnego człowieka!“

Rodzice Hejnego, mieszkali w *Düsseldorf*, które wówczas, przed przyłączeniem do Prus, było głównym miastem Wielkiego Księztwa Berg. Dom na ulicy *Balker*, w którym poeta się narodził, przeszedł w obce ręce, Hejne, nieprzebaczając samemu sobie, radził z sarkazmem nowemu nabywcy, żeby pospiesznie nie-

wyzwał się z własności, bo wartość jęj prawdziwą, dopiero potomność oceni. Jakoż, zapowiadał mu, że kiedyś, domownicy jęgo, więcej mieć będą zarobku od turystek angielskich, zwiedzających kurnik, gdzie go ojciec zamykał za psoty dziecięce, i oglądających ciemne drzwi, na których matka uczyła go pisać kredą, niżeli podczas jęgo życia, dano by mu za dom cały.

Pierwszą książką, jaka wpadła do rąk poety w dzieciństwie, był *Don-kiszot Cervantesa*, odczytywał ją z zajęciem wiele razy, biorąc wszystko za prawdę, i niepojmując jeszcze ironji, w której sam miał celować. Pierwszą zaś swoją miłością, nazywa Hejne, wspólną dzieciinną sympatię, jaka go wiązała, z rozwiesną mu dziewczeczką, imieniem *Weronika*. Ale piękna *Weronika* umarła dzieckiem, a gdy piastunka przyprowadziła go do martwych zwłok dziewczeczki, w koło uwiecznionych kwiatami, zapytał: „Czy to święta z wosku?“ Poznając zaś swoją małą towarzyszkę, zapytał: „Jaka ona grzeczna, czy usnęła?“ „Nie, ona umarła!“ odpowiedziała piastunka: i od tego czasu, stał się smutniejszym i polubił samotność. Tęskna ta rzewności, miała się odbić w późniejszych utworach poety, zrównowazona, a raczej przesyciona bolesną goryczą!

Niby dalekie echo tych wrażeń, pół-miłosnych, pół-zatrutych technieniem grobu, powtarzamy krótką piosnkę poety:

Twarz twoja, piękna, nadobna,
— Widziałem ją w snach młodości—
Do lic Aniołów podobna—
Ale tak smutnej bladeści!

Usta, co jedne lśnią kraśnie,
Wkrótce śmierć blada uciska—
I Boskie światło zagaśnie,
Co z pięknych oczu twych błyska!...

Hejne, oddany w siódmym roku, do szkół *XX Franciszkanów* w *Düsseldorf*, przeszedł następnie do tamtejszego liceum, które skończył w szesnastym roku życia. Wspominając pobierane w tych zakładach nauki, Hejne powiada z humorem: Że uczył się odróżniać słowa regularne, od nieregularnych, po wielości różeg, na jakie ga te ostatnie narażały. Gretyczną, *djabelskim wynalazkiem* nazywa.

Przy ukończeniu nauk początkowych, poeta znalazł się w obec dwóch, wręcz sobie przeciwnych wpływów. Pewien ksiądz katolicki, związany dawnymi stosunkami z rodziną Hejnego, starał się działać na jęgo matkę, żeby go sposobiła do stanu duchownego. Lecz, pomimo ostrożności matki w tym względzie, niechęcej narzucać synowi przyszłego kierunku, inna niespodziana okoliczność, odwróciła ostatecznie Hejnego, od księżej sukienki, i zawyrokowała niejako na całe życie, o kierunku jęgo przekonani politycznych.

W domu matki Hejnego, stanął na kwatę, tambor-major wojsk francuzkich, nazwiskiem *Legrand*. Przedtem jeszcze, zajął on uwagę młodzieńca, przy wejściu do miasta oddziału wojska któremu przodował, dziarsko wywijając w górę, pozłocistą laską. Widząc go potem wstępującego do domu matki, stał się odrazu jęgo przyjacielem. Opowiadania wiarusa,

o zwycięstwach Napoleona I rzuciły w pierś młodzieńczą, te pierwsze iskry czci dla wielkiego bohatera, któremu, jak zobaczymy, nawet na łożu boleści, hold składał. Pod wpływem tych zapewne przypomnień, Hejne, stworzył rodzaj *legandy żołnierskiej* pod tytułem: *Grenadijery*, mogącej być uważaną, za śmiały wyraz protestacji, przeciw nienawiści dla zwycięzcy z pod Jeny. Wyobraźnia poety, nietylko go przemiosła pod sztandary i orły cesarskie, ale dała wtajemniczyć się w fanatyczne poświęcenie napoleońskiego żołnierza, dla swego bożyszczka.

Dwóch grenadjerów, szło do swęj ziemi,
Z Moskwy unosząc okowy —
Lecz do niemieckiej gdy doszli granicy,
Smutek pochylił im głowy.

Tam groźnej wieści echo ich dobiegło,
Że Francja ginie w złej doli —
Że wielkie wojsko, piezchło lub poległo,
A Cesarz — Cesarz w niewoli!

I zapłakali Iżą nieutuloną,
Na odgłos ten niesłychany —
Jeden zawołał: „ach! pęka mi łono,
I dawne jątrzą się rany!“

A drugi rzeknie: „Ha! koniec piosenki!
Mógłbym już umrzeć w tój dobie —
Lecz w domu żona i dzieciak małeńki,
Bezemnie — cóż poczną sobie!

„Ha! co mi żona, co mi dziecię znaczy!
Świetszem uczuciem pierś boli —
Gdy głód ich dojmie, kij weźmą żebraczy,
Cesarz mój, Cesarz w niewoli!

„Proszę cię bracie! gdy każą wyroki,
Umrzeć mi między obcemi —
Do Francji odnieś zakrzepłe me zwłoki,
W rodzinnej pogrzeb je ziemi...“

„Krzyż honorowy, z wstążeczką czerwoną,
Na sercu złóż, ku ozdobie —
I daj karabin, i tę zakrzywioną
Szablę, połóż w mym grobie.

„Czekać tam będę wśród mogilnej ciszy,
Jak szyldwach, obok swych znaków —
Aż huk dział kiedyś ucho me dosłyszysz,
I tentent rżących rumaków...“

„I cesarz przemknie tuż przy moim grobie,
Tysiące mieczów zapłonie —
I zbrojny, z grobu wyskoczę w tój dobie,
Walczyć w Cesarza obronie!“

Nieznając oryginału, któżby nie pomyślał, że jest to przekład pieśni fraczkiej, z czasów pierwszego cesarstwa? i któżby przypuszczać mógł że jest to dosłowne niemal tłumaczenie z niemieckiego poety!...

Hejne, studjował prawo, w trzech kolejno uniwersytetach: w Bonie, w Berlinie i w Getyndze; a cho-

ciaż nigdy nie miał zejść do praktyki, w r. 1825 dostał w Berlinie stopień doktora praw. W kilka zaś dni po doktoryzacji, przyjął wyznanie ausburskie. Niebyło to jednak skutkiem zmiany przekonań religijnych, i mniej skromne zapytanie jednego ze znajomych, o powodach przyjęcia chrystianizmu, zbył po swojemu żarcikiem: „Nie mogłem, rzekł, być jednego wyznania z Rotszyldem, niebędąc, jak on, bogatym. Żeby zaś nim zostać, potrzebowałbym zarazem być głupcem, jak on, a to jest niepodobnem.“

Zanim pójdziemy dalej, w ślady życia Hejnego, przypatrzmy się, jakim był na ławce akademickiej. Tam już, począł doświadczać, nieprzyjaznych skutków, zetknięcia pojęć własnych, z pojęciami, panującymi wówczas w Niemczech, przez co później, miał się skazać, na dobrowolne wygnanie z kraju. Rażą go i niecierpliwą, zasady berlińskiego profesora *Szmalca*, a niemogąc inaczej wyrazić swojej niechęci, bębnił po szybach, podczas jego wykładu. To zmusza Hejnego opuścić Berlin i udać się do Getyngi, gdzie znowu bije po szybach, żeby zagłuszyć głos profesora *Salfilda* występującego w swoich prelekcjach, przeciw tak uroczej dla niego chwale Napoleona I, nieprzebacza też w późniejszych swoich wspomnieniach Berlinowi i Getyndze.

Co zaś do kobiet tamtejszych, tyle tylko ma o nich do powiedzenia, że mają duże nogi.

Niesądzmy jednak, żeby Hejne, był obojętnym na wdzięki płci pięknej, owszem, ideał piękności niewieściwej odbija się jak w kalejdoskopie, na tysiącznych, coraz powabniejszych odmianach, w jego pismach prozą i w piosnkach. W jednej z nich powiada:

Tys, jak kwiat piękna i wdzięczna i czysta...
Kiedy patrzę na twe lica,
W serce wkrada się tęsknica,
I jest mi, jakby siła jaka uroczysta,
Nad twoją głową ręce me wznosiła,
Z modlitwą, byś zawsze była,
Tak piękna, wdzięczna i czysta!..

Inna znowu piosnka, brmi następnie:

Białe jak lilje rączęta twoje,
Mogę raz jeszcze uściskać —
Mogę je tulić na serce moje,
I Izy z ócz chcą mi wytrysnąć.

Oczka twe niby fijołki czyste,
Tkwią w dzień i w nocy nademną —
Czem są te wróżby słodkie a mgliste,
Dręcząc się — pytam daremno!

Podczas niedługiego pobytu w Niemczech, Hejne przebywał najczęściej w Berlinie, w Monachium i Nejburgu. Wszędzie poznany i oceniony, w bliskich był stosunkach, z pierwszymi przedstawicielami inteligencji niemieckiej; chociaż pomimo to wielu miał niechętnych w rzeczy-pospolitej literackiej. Lecz w istocie, niewiele go obchodzili jedni i drudzy. Bardziej nęciły go w Hamburgu piękne twarzyczki, spotykane na spacerach publicznych. Szczególniej, piękna, wysmukła *Heloiza* — gryzетка w perkalikowej sukience, którą potem spotkał w towarzystwie i pośród okoliczności, zdolnych odstręczyć, najmniej wybredne serce.

Następujący obrazek, z pieśni Hejnego, jest jakby portretem, téj anti-tezy *abelardowój Heloizy*...

Noc niepogodna, mgła mroczy,
Deszcz szumi z śnieżną szarugą —
Siedzę przy oknie—i długo
W ciemności błądzę me oczy.

Tam miga światelko drżące,
I widzę — jak sama jedna,
Z latarką, babulka biedna,
Przesuwa kroki chwiejące...

Zgaduję myśl téj biedaczki...
Zapewne masła i maczki,
I jaj kupiła na pączki,
Dla słusznej swój jedynaczki..

Co leżąc — choć gore świeca,
Drzemiąc oczęta mruży —
A złotych włosów splot duży,
Na piękne jój spływa lica!..

W r. 1828 wyjechał Hejne do Anglii, której sarkastyczny opis daje w swoich pismach. Widząc w niej szczęśliwą rywalkę, umiłowanego swego bohatera, ostro wyraża się o Walter-Skocie, z powodu jego Historji Napoleona I, powiadając: „Że Anglija go zabiła, a Walter-Skot, go sprzedał!“

Po téj wycieczce do Anglii, wrócił około 1830 roku do ojczyzny; stanęła mu jednak w myśli Francja i we trzy dni, po powzięciu zamiaru, był już w Paryżu. Młoda kwaciarka obrał sobie za przewodniczkę, po nieznanéj jeszcze stolicy—a razem za mistrzynię języka francuzkiego, w którym niebył wówczas zbyt mocnym. Lingwistyczna metoda, pięknej *Floiry sztucznych kwiatów*, musiała być bardzo praktyczną; — gdyż później Hejne umieszczając swoje artykuły, w *Revue de deux mondes*, wiał językiem francuzkim, jakby rodowitym.

Gdyby nam przyszło na myśl, przeprowadzić linje demarkacyjną porównania, między nowożytnym humorystą niemieckim, a pełnym zadumy, poetą wieków średnich Dantym, dość byłoby dla scharakteryzowania obu na dwóch końcach téj linii, postawić przewodników, jakich sobie obrali, w błędnej tułaczce po za krajem. Wieszczy patron Italji, niemogąc wrócić do rodzinnej Florencji, nieszuka już dróg ziemskich, i w po-za-świecie, w sferach niższych, wywołuje ducha klasycznego Wirgila; a czysty duch Beatryksy prowadzi go przez wyższe sfery światłości niebies ich. Nowożytny malkontent, nieuchodzi tak daleko i mniej jest wybredny, w wyborze przewodnika. Po ulicach i bulwarach najweselszych ze stolic tegoczesnych, wystarcza mu pusta, rozśmiana i rozpaplana kwaciarka! Czy charakterystykę, wystających z równi społecznej osobistości, mamy uważać za charakterystykę czasu, jego powagi i ciężkości moralnej i naukowej nie jest mojem zadaniem odpowiadać tu dodać mi tylko przychodzi, że ślady; tych przelotnych uczuć serdecznych, wypalających się jak ogień bengalski, w jednej chwili, znajdujemy rozsypane obficie, w zbiorze pieśni Hejnego. Zacytujemy na próbę dwie:

Kiedy gonię twe spojrzienia,
Zmniejszam boleść i cierpienia —
A gdy uścisk ust twych biore,
Leczę całkiem serce chore.

Gdy na pierś twą głowę skłonię,
Roskosz Niebios we mnie wienie —
A gdy szepczesz słówko: *kocham!*
Z zbytku szczęścia, gorzko szlocham...

I jeszcze druga:

Do mój skroni przytul skronie,
Niechaj razem łyż się sączą —
Złóż twe serce na mem łonie,
Niech płomienie ich się złączą.

Gdy się płomień téj rozżarzy,
W jednym naszych łez kryształe,
Gdy mnie ramię twe otoczy,
Niech w miłości skonom szale!

(d. n.)

KAPLICA Ś. KRZYŻA

w Katedrze Krakowskiej.

Zaraz przy drzwiach pod chórem, przy wejściu do katedry wielkimi drzwiami po prawej stronie, znajdują się dwa pomniki dwóch Kmitów obu marszałków wielkich koronnych, Piotra zmarłego w r. 1505 i drugiego także Piotra w r. 1552 szczególnego przeciwnika małżeństwa króla Zygmunta Augusta z Barbarą.

Pierwszy jest przedstawiony na brązowej tablicy w płaskorzeźbie w naturalnej wielkości, ubrany w zbroi i należy do najpiękniejszych odlewów w tym czasie dokonanych. Posąg drugiego stoi wykuty z marmuru szwedzkiego, wybornie odpowiadający historycznej postaci Kmity. Po prawej stronie tego nagrobku, znajduje się kaplica założona pod wezwaniem Ś. Ducha i Ś. Krzyża, a wystawiona przez Kazimierza Jagiellończyka i żonę jego Elżbietę. W środku ma dwa drewniane ołtarze, rzeźbione, malowane i pozłacane, zamykane wiekami na zewnątrz i wewnątrz pomalowanymi. Na sklepieniu w gotyckim stylu widać malowanie stylu bizantyjskiego z obrazami ŚŚ. Pańskich na tle wylacaniem i z napisami słowiańskimi. Malowania te na sklepieniu jak w ołtarzu, stanowią najdawniejszy zabytek malarstwa kościelnego, i razem z rzeźbą godne są szczególnej uwagi dla starożytności. Na pawimencie znajduje się płyta marmurowa z napisem, objaśniającym, że pod nią spoczywały zwłoki króla Michała Wiśniowieckiego, które niedawno wyjęte, umieszczone zostały w podziemnej Krypcie w pięknej marmurowej trumnie obok grobowcu Jana Sobieskiego.

Po prawej stronie kaplicy stoi sarkofag duży z marmuru czerwonego Władysława Jagiełły zmarłego w r. 1434. Pod baldakinem podtrzymanym ośmiu marmurowymi słupami, leży postać króla w koronie, przy nogach jego smok, a w głowach dwa lwy. Sarkofag

zdobią płaskorzeźby z herbami wszystkich Ziemi koronnych.

Po lewej stronie kaplicy stoi pomnik Kazimierza Jagiełłowicza zmarłego w r. 1427, z porfiru nakrapianego w stylu gotyckim na ośmiu słupach ciężkich żłobionych, z baldakinem, o podniebieniu w kształcie sklepienia, od góry już znacznie uszkodzonym. Pomnik ten jest mistrzowskiej ręki Wita Stwosza, a wystawiony jeszcze za życia Kazimierza Jagiełłowicza i z jego rozkazu.

Na grobowcu osoba królewska leży w koronie, w kapie koronacyjnej z berłem i jabłkiem w ręku. Boki sarkofagu zdobią piękne płaskorzeźby, szczególnie widać wiele pomysłu i fantazji artysty w dokonaniu baldakinu a mianowicie przy kapitelach i przy podtrzymujących go słupach. Cały ten nagrobek nie tylko jest najpiękniejszym dziełem rzeźbiarstwa w tej Świątyni, ale może i w całej Polsce.

Pomiędzy temi dwoma grobowcami, wznosi się wielki pomnik z wieku XVIII kajetana Sołtyka biskupa Krakowskiego zmarłego w r. 1788. Orzeł wyłatujący z trumny z mieczem, oznacza herb rodziny Sołtyków. Płaskorzeźby pomieszczone na nim, przedstawiają ważniejsze chwile z życia biskupa. Pomnik ten zdumiewa swoją wielkością i różnorodnością różnych szczegółów, pod względem, jednak gustu wiele ma wad do zarzucenia.

Kilka słów o muzyce i jej celu.

Żyjemy w czasach muzycznego zachwycenia. Muzyka przesła obecnie we wszystkie nerwy, żyły i tętna perjodycznego piśmiennictwa naszego. Niemal wiersz za wierszem, tytuł za tytułem, kolumna za kolumną, wszystko o muzyce. Gdzie tkniesz, muzyka: ogród—muzyka: salon—muzyka: wieczór—muzyka: widowisko—muzyka: teatr—muzyka: pogrzeb—muzyka... Wystarczy spojrzeć się mimochodem na kolumny najświeższych pism perjodycznych, ażeby je pomówić o zabójczą rywalizację z monitorem ruchu muzycznego—z gazetą muzyczną i teatralną; tyle tam poglądów, krytyk i uwag. Czemuż, pytamy, ta szczupła garstka ludzi szuka swej gleby, swej niwy na latającym piasku? Broń nas Boże uwłaczać temi wyrazami szanownym siostronom naszym: ta prawda ma cel głębiej i uczciwiej poczyty, nie wchodzący bynajmniej w zakres koteryjnej szermierki. I najlepsze, najzdrowsze ziarno zmarnieje na niewłaściwym gruncie...

Ale, do rzeczy.

Po tem wszystkiem, co dotąd rozrzuconem zostało po szpaltach prasy perjodycznej o muzyce, powinno wydać się zbytecznym chcieć i w naszym piśmie powtórzyć... tj. napisać to samo, cośmy po innych czytali czasopismach. Pomimo to spróbujemy... narażając się jeżeli na nie wyjęć to na zarzut braku oryginalności w pomysłach.

Więc znów do rzeczy.

Pytamy: dla czegoż ludzie chodzą na koncerty i widowiska teatralne? dla czegoż każą sobie grać i śpiewać lub sami nawet grają i śpiewają? Ma-ż to być pracą, zajęciem, czytaniem książki naukowej, odczytem, deklamacją?

Większa część szuka muzyki dla zabawy po dziennym znoju dla urozkoszenia ducha. I ztąd owe, „*podobalo mi się wybornie*“ albo „*zachwycilo mnie bez granic*“ lecz rzadko usłyszysz „*ot znów się czegoś nowego nauczyłem — znów przemówiono do mego przekonania*.“

W tych właśnie różnicach zapatrywania się leży właściwy cel muzyki: przy muzyce mamy czuć i poić się wrażeniem, a nie myśleć; ma ona oddziaływać kojąco, mile i rozkosznie. Nie dowodzimy atoli tem samem, jakby muzyka miała być wyłącznie wesołą, łagodną i upajającą. Pomijając przykłady z samych oper i oratorjów, któż z nas nie zna owego przyjemnego uczucia, jakiego doznaje słuchając o zmroku lub północy upiornych legend i baśni? Któż nie lubi przysłuchiwać się u staropolskiego kominka, przenikającemu do głębi świstowi wichrów i zamieci zimowych? Wszystko—to jest także rozkoszą. Rozkoszą nazywamy wszelkie uczucia, które aczkolwiek nieprzyjemne z natury, budzą w nas pewien rodzaj wewnętrzznego zadowolenia. Już-to leży w naturze ducha naszego, że szukamy kontrastów i cienia prawdy, które tak samo w moralnym jak i umysłowym świecie zdają się być nieodzownymi przyczynkami do życia. Bez grzechu niemasz enoty, bez smutku—radości, bez cieniu—świata.

Tak samo przysłuchujemy się z przyjemnością niejednej operze, niejednemu utworowi muzycznemu, pomimo przenikających i przerażających nieraz dźwięków muzyki.

Każdy zatem utwór, jeżeli w ogóle ma być prawdziwym tworem sztuki; powinien podobać się i zachwycać. Takim jest już cel każdej sztuki, a więc i muzyki. Ponieważ zaś celem sztuki jest zachwyt i rozkosz, rozum tedy podrzędna odgrywa rolę; wystarczy tu sama wrażliwość umysłu. Nie człowiek szuka sztuki, lecz sztuka porywa go za sobą. Sztuka nie powinna wymagać, iżbyśmy się w nią z mozołem wglądali lub szukali dopiero tego, coby nas zachwyć mogło.

Muzyka oddziaływa na człowieka w trojaki sposób: przez dźwięki na ucho, przez wyraz na uczucie, i przez kształty na rozum. Utwór, mieszczący w sobie wszystkie te warunki, podobać się musi każdemu—dowodem tego twory naszego Szopena.

Dla *lubowników* muzyki istnieją tylko dwa warunki oddziaływania muzyki: przez dźwięki na ucho i przez wrażenia na uczucie; ich rozkosz jest więc mniejszą od wrażenia, jakiego doznają znawcy i krytycy, rozkoszujący się w pięknych kształtach i przeobrażeniach myśli w muzyce zawartej—i tym pobudkom przypisać należy objawy wręcz przeciwnych wrażeń u *lubowników* i *znawców*, i ich odmienne sposoby zapatrywania się na jedno i to sama dzieło. Dla tego np. łechtająca muzyka Włochów i Francuzów, pomimo że jej zbywa na prawdziwym namaszczeniu muzycznym, znalazła tylu zwolenników, a ponieważ zaś świat muzyczny składa się przeważnie z *lubowników* muzyki, nie zatem dziwnego, że muzyka włoska i francuzka zaklimatyzowała się na wszystkich scenach europejskich.

Falszywym jest atoli zarozumienie tych kompozytorów, którzy w zbytecznej troskliwości o powagę i namaszczenie muzyki, pomijają lekkie i powiewne melodje. Zakres ich działania będzie bardzo szczupły; zaspokoja jedynie ostygłych znawców i krytyków, lecz

(Dodatek.)

publiczność ich nie zrozumie; ich kompozycje będą dla niej tajemniczą księgą o siedmiu pieczęciach. Na tem i oni sami i publiczność nie zyska. Każdy co pisze powinien starać się być rozumianym przez wszystkich, ile że ogół bywa w końcu jedyną instancją, rozstrzygającą o losie kompozycji i jej autora. Włosi i Francuzi lepij to zrozumieli: ich publicznością jest świat cały. Mianowicie Francuzi daleko się w tym względzie posunęli; ich towarzyskie usposobienie nie pozwala im zapominać o publiczności, do której przemawiają.

Natura człowieka, jego cały ustrój duchowy zostanie jednakim po wszystkie czasy; źródła wrażeń i rozkoszy, których doznaje, pozostaną także te same — zadaniem muzyki powinno być zatem, starać się o stworzyć je i uprzystępnąć dla każdego. Ten jest

prawdziwym artystą, który te źródła czarodziejską swą łaską odkrywać umie, który wie co nas boli lub zachwyca, pociąga lub odpycha.

W tem spoczywają owe czary, które mistrzów tak wysoko podnoszą. Muzyka jest wyrazem uczuć i wrażeń, dzieło więc, które tego dokonuje, może dopiero nazwać się *prawdziwym* — dodajmy do tego piękne i ujmujące kształty, a otrzymamy dzieło *prawdy i piękna*. Takim jest każde arcydzieło muzyczne — a że jest niem w rzeczy samej, to dowodem tego trwałość i niespożytość jego.

Tyle o właściwym zadaniu muzyki. Na przyszłość, gdyby nam w rozbiorach literatury zagranicznej i krajowej o muzykę oprzeć się przyszło, słowa powyższe posłużą nam za punkt wyjścia.

August Jeske.



W kroju sukien tegorocznych, ta ważna zaszła zmiana, że wszystkie w ogólności spódnice, krają w kliny. Bryt przedni i tylny wcale nie ścinany, boczne zaś przecięte ukośnie, i szerszą stroną zwrócone ku dołowi. Tym sposobem spódnica daleko szersza u dołu niżli w górze. Moda ta przyjęta już od paru lat, nigdy jednak nie była tak powszechną jak obecnie.

Suknie nie odcinane w stanie zwane *Gabryele*, albo *princesse* ogólnie dziś przyjęte. Robią je tak z jedwabnych materji, jak również z wełnianych tkanin: do tych ostatnich najwłaściwszą wydaje nam się ta forma. Opiszemy tu kilka gabryeli jakie nam się w tych czasach widzieć zdarzyło.

Pierwsza z nich czarna jedwabna, w drobne muszki ciemno złotego koloru, obszyta była u dołu grubym sznurem, w czarnym i złotym kolorze. Na zszyciu każdego bryta, sznur podniesiony w górę, tworzył węzeł, zakończony dwoma kwastami. Przód cały przybrany był szmuklerskimi guzikami w odpowiednich kolorach. Z tyłu sukni w miejscu gdzie się stan kończy, naszyty był węzeł: odpowiednie węzły szły na ramionach i mankiecie u rękawa.

Druga suknia popielata jedwabna w czarne aksamitowe pasy, obszyta była u dołu grubym sznurem czarnym. Przód cały spięty był do ziemi, na czarne szmuklerskie guziki. Węzeł z czarnego sznuru, oznaczał w tyle miejsce, gdzie się stan kończy, także węzły naszyte były na ramionach.

Trzecia gabryela do mniejszego ubrania, z popieliny wełnianej w fijołkowym kolorze, obszyta była u dołu

(Dodatek do Nr. 45 Tyg. Mód.)

plisą czarną aksamitną zawróconą do przodu po obu stronach. Pomiedzy dwoma plisami wzdłuż przodu, na listewce fijołkowej, szły rzędem srebrne rzeźbione guziki. Na to dodany był jeszcze paletocik popielinowy, objęty czarną aksamitną plisą, bez rękawów, z aksamitnymi czarnymi epoletkami.

Robią także Gabryele z grubiej tkaniny wełnianej, zwanj Knickerbocker, w drobne centki kolorowe na tle czarnem, brązowem, popielatem i szarem w rozmaitych odcieniach, zwykłą ich ozdobę stanowi pletnia szmuklerska, tego koloru jak centki. Z tejj tkaniny robią także spódniczki z paletocikiem. Spódnica powinna być koniecznie krajana w kliny, inaczej z powodu grubości materiału, nie byłoby gdzie pomieścić w górze wszystkich fałdów.

Uważaliśmy taką spódniczkę czarną, w centki koloru ciemno karmazynowego (scabieuse). U dołu na każdym brycie szła klapka wysoka na półtory ćwierci. Na każdej klapce naszyte były trzy rozetki, ułożone w ślimak z podwójnej pletni koloru karmazynowego, wśrodku rozetki szedł mały srebrny guzik. Paletocik do stanu, przepasany był nie zbyt szerokim pasem. Na szwach paletocika dawane były rzędem po trzy także różyczki. Epolecik przytwierdzony był odpowiednio trzema rozetkami, równie jak mankiety u rękawa. Pasek spinał się na różyczkę, druga taka szła z tyłu paska.

Nie łatwiejszego jak ułożyć taką rozetkę z pletni wełnianej, złożonej przez pół, ściągniętej na nitkę, i okróconej trzy lub cztery razy w około guzika, a możemy zaręczyć że ta niekosztowna ozdoba nadzwyzej świeżo i ładnie wygląda.

Ranne szlafroczi, ścinane także po bokach, mają kształt gabryeli, różnią się tylko tem, że są puszczone wolno, i nie obciśnięte w pasie. Widzieliśmy bardzo ładny szlafroczek flanelkowy w czarne drobne paski na tle białem. Z obu stron przodu, szła szeroka plisa z kaszmiru mocno niebieskiego, (*bleu Mexique*). Na tych plisach naszyte były dwoma rzędami guziki kwadratowe z czarnej lawy, spięta na grube петельki z czarnego sznuru jedwabnego. Po bokach szły czworograniaste kieszenie, obszyte w koło czarnym sznurem. Takież *épolety* i mankiety dopełniały przybrania.

Oprócz kapeluszy *Empire*, z podniesioną główką i prostym karczkiem, dają się znów widzieć małe fanszoniki pluszowe i aksamitne. Widzieliśmy taki fanszonik, z białego pluszu w fijołkowe centki, przybrany fijołkowym aksamitem, z fijołkowymi szarfami.

Kapelusze czarne aksamitne, przybrane różowym lub niebieskim aksamitem, bardzo w tym roku używane. Inne zamiast aksamitu ubierają po prostu różową lub niebieską wstążką. Widzieliśmy taki czarny aksamitny, podpięty nad czołem ruszą jedwabną różową. Na wierzch główki zarzucona była szeroka barba koronkowa, tworząca zarazem karczek, przytwierdzona bogatą broszą z lawy. Z boku spadał bukiet z różowych nenufarów. Szarfy były przy nim różowe.

Drugi kapelusz czarny aksamitny, naciągany, przybrany był rozetami z niebieskiego aksamitu. Podpięcie z niebieskich aksamitnych kwiatów, i szarfy niebieskie dopełniały całości.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames. Fular od tylu lat używany, i w tym roku jeszcze stanowi najmiłsze ubranie jesienne. Najwięcej daje się widzieć w tój porze fularów czarnych lub ciemnych w podłużne paski tureckie. Panienki do ubrania na mniejsze wieczory, noszą spódniczki z fularu, w drobne paski czarne, pasowe lub niebieskie; do tego białą muszlinową koszulkę przybraną wstawką Kluni i wstążką odpowiedniego do sukni koloru. Do ubrania służy także biały fular w rzucane bukietki z pączków róż, lub z innych delikatnych kwiatków.

Gatunki terażniejszych fularów, do takiej doszły doskonałości, że suknie fularowa zastąpić może wybornie jedwabną a jednak taniiej kosztuje, i lepiej daje się oczyścić a nawet uprać. Widzieliśmy także bardzo ładną koloru hawanna w drobny deseń grecki w kolorze czarnym. Stauię z fałdowaną z tyłu baskiną, przybrany był na fałdach czarnymi aksamitnymi guzikami. Przody były zaokrąglone i otwarte. Pod spód szła kamizelka z gładkiej materji hawanna; haftowana czarnym jedwabiem, spięta na dosyć duże aksamitne czarne guziki.

Suknie jedwabne z podwójną spódniczką, zaczynają się coraz bardziej upowszechniać. Wierzchnia spódniczka cokolwiek wzniesiona zazwyczaj bywa w paski albo w deseń, spodnia zaś zupełnie gładka, ale w takim kolorze jak tło u sukni. Widzieliśmy taką popielatą w czarne pasy, objętą rulonem aksamitnym,

pod spód szła spódniczka z gładkiej materji popielatej, ogarniowana ruszą u dołu. Staniczek w pasy, miał z tyłu nie długą baskinę, i przody zupełnie otwarte. Pod to szła kamizelecza z gładkiej materji popielatej z rozwartym bawetem, spięta na czarne aksamitne guziki. (NB. Spódniczka na spód nie daje się nigdy cała jedwabna. Jest to raczej szeroka plisa przyfastrzygowana na białej spódnicy, która nasładuje spódniczkę.

Do codziennego ubrania suknie wełniane *Lindsay* i kuikerbooker mają pierwszeństwo nad innymi. Ładne też są wyroby z wełny i jedwabiu mienione w dwóch kolorach, lub z tkaniny w szerokie jedwabne pasy. Najmodniejsze jednak wyroby gładkie mat, w kolorze jasno orzechowym (*mouton*), lub stalowo popielatym.

Suknie z tych ciężkich wełnianych tkanin nie mają zazwyczaj żadnego garnirunku; niekiedy jednak dają wypustkę aksamitną lub jedwabną, na zszyciu brytów, ponieważ bryty krajane są ukośno, taka wypustka dobrze je utrzymuje,

Najwięcej daje się widzieć, spódniczek z krótkimi paletocikami, albo z kaftanikiem, równie jak suknie w formie *princesse* czyli *gabryeli*. Mówimy tu o grubych wyrobach wełnianych. Z tych sukni ze zwyczajnym okrągłym stanikiem, byłaby zupełnie niewłaściwą.

Knickerbooker w kolorze brązowym, w drobne pasowe supełki, ładniej od innych wygląda. Noszą także bardzo, tkaninę wełnianą z jedwabiem, zwaną *arżantyna*. Jest to wyrób w kolorze ciemnym brązowym lub fijołkowym, przerabiany jedwabiem koloru srebrnego. Ztąd pochodzi jego nazwisko.

Na rano modne panie noszą chusteczki batystowe w kolorze niewarowym, haftowane pasową bawełną. Chusteczki do strojujejszego ubrania, są w ogólności skromne, mało zahaftowane, obszyte wąską walanienką.

Sukienki dziecinne robią powszechnie z wyrobów wełnianych, z popeliny, *lindseju*, *poil de chèvre*, tybetu i t. p. zdobią je pletnią lub aksamitką, i guzikami z perłowej konchy. Między innymi uważaliśmy sukienkę popielatą nazywaną Tureckim szlaczkiem; drugą niebieską popelinową (*bleu mexique*), przybraną dwoma czarnymi pliskami. U obudwóch staniczek czworograniasto był wykrojony rękawki krótkie bufowane, pod spód szła koszulka muszlinowa w zakładki z długimi rękawami.

Podobała nam się także spódniczka z szarego *Lindsaju*, nakrapiana pasowo. Do tego zastępowała staniczka, biała kaszmirowa koszulka wyszyta pasowym sutaszem. Spódniczka z szwajcarskim paskiem obszyta była pasową pletnią. Kapelusik okrągły szary z pasowym piórkiem i bućki pasowe dopełniały ubrania.

Paletociki z multenu pasowego, jasno szafirowego, popielatego lub białego, stanowią zwykłe okrywki jesienne dla małych panienek.

Małych chłopczyków do lat siedmiu ubierają w sukienki popelinowe lub *Lindsejowe*, nazywane pletnią i sutaszem, starszych w spencerki i majtki korci-kowe. Ubiór szkocki bardzo też dla chłopców przyjęty. Składa się ze spódniczki w kratę fałdowanej w grube fałdy, z takiegoż kaftaniczka, szarfy przewiązanej przez ramię ze spadającymi końcami, czapeczki szkockiej z orłem albo kapłoniem piórkiem. Szarfa może

być taka jak sukienka szeroka na pół łokcia: bywa też czarna lub w kolorze zastosowanym do ubrania.

ROZMAYTOŚCI.

KWIATY I OWOCE.

(Dalszy ciąg.)

Wzdłuż wielkiego balkonu, przy balustradzie trzeba umieścić róże i inne krzewy oranżeryjne. Jeżeli miejsce pozwala można też urządzić małe grządki w skrzynkach drewnianych, i uprawiać z nich kolekcje niektórych kwiatów. Kolekcjami kwiatów zwiemy te, które mimo jednego gatunku, przedstawiają liczne odmiany. Ranunkuly, anemony, tulipany, hyacyenty i gwoździki, należą do liczby tych roślin.

Ranunkuly. Aby rozpocząć ich uprawę, trzeba kupić u ogrodnika dwadzieścia tylko pazurków, wyborowych ranunkulów, w połowie jasnych, w połowie zaś ciemnych. Dubeltowe nawet ranunkuly wydają dobre i plenne nasienie. Posadziwszy te pazurki w odległości czterech cali jeden od drugiego, nie wielką na grządce zajmujemy przestrzeń. W miarę jak kwiaty zwiędną trzeba je obeinać, zostawiając tylko środkowe. Te niechaj pozostaną na łodydze dopóki zupełnie nie uschną. Dostyc zostawić na nasieniaki, cztery najpiękniejsze ranunkuly jasne i tyleż ciemnych, a z tych potworzą się piękne i rozmaite odmiany.

Gdy nasienie ranunkulów dojrzeje, trzeba je zaraz posiać. Przygotować należy wcześniej trochę nawozu krowiego i wysuszyć go na wolnym powietrzu, aby się dał w gruby proch zetrzeć. Tym prochem cokolwiek ubitym trzeba napełnić szeroką miskę, posypać na wierzch nasienie ranunkulów i pokryć je znów prochem bardzo lekko, nasienie bowiem, nie powinno być głęboko zagrzebane. Dopóki ziarno nie wznijdzie należy podlewać miskę po kilka razy na dzień, lecz nie zbyt obficie, gdy zacznie wschodzić, dość jest podlewać raz na dzień przez dni dwadzieścia pięć do trzydziestu. Wtedy nawóz krwi zawarty w misce powinien zupełnie uschnąć; gdy to nastąpi, trzeba go odsiać przez durchszlag drucianny. Młode łapki, złożone z dwóch lub trzech paluszków zostaną na powierzchni. Można je wsadzić zaraz w osobną grządkę, pod linją, w odległości trzech cali jeden od drugiego; wkrótce też wyrosną i zakwitną obficie. Gdy kwitną po raz pierwszy nie należy zbierać z nich nasienia. Skoro przekwitną, a listki zaczną u nich żółknąć, trzeba je wyrwać z ziemi, i pozostawić na wolnym powietrzu żeby obeschły; zamknąć je potem w szufladę, i nie sadzić w ziemię przez cały rok następny. Łapki dwuletnie, które ogrodnicy zowią wyczętami, piękniejkwitną od sadzonych każdego roku. Można więc odnawiając co rok zasiew, chować zawsze połowę na rok przyszły. Tak prowadzone ranunkuly staną się prawdziwą ozdobą balkonu. Po okwiśnięciu ranunkulów i zebraniu z nich ziarna, trzeba zostawić je kilka dni bez podlewania, a potem wyjąć z ziemi łapki, grządkę zaś próżną zasadzić innymi kwiatami.

Anemony uprawiają się w taki sam sposób jak ranunkuly.

Opis deseni do haftu białego i kolorowego, do wyszycia siatek ścięciem zwyczajnym i gipiurowym, wzory bielizny, spódniczek kolorowych, ubrań dla dzieci i wiele innych drobnostek.

N. 1. Deseń do chustki od nosa nad gładkim obrębem. Kwiaty i liście na haft ataskowy. Kokarda podłożona wstawką z walansienki.

N. 2. Deseń na chustkę do nosa. Haft idzie nad obrębem. Liście haftowane mają kontury ścięciem sznureczkowym, druga połowa zarobiona w punkciki ścięciem zwanym *point des armes*.

N. 3. Kołnierzyk haftowany ataskiem. W rogach tiul podłożony, a batyst wycięty po ukończeniu haftu ataskowego.

N. 4. Kołnierzyk na płótnie podwójnym haftowany ścięciem dzierganym, powyżej zaś drobnymi pęczkami i ataskiem.

N. 5. Klapka wyłożona do stojącego kołnierzyka. Pszczoła haftowana okrętką w konturach i stembenkiem.

N. 6. Podobna klapka czyli rożek wykładany, do haftu czarną i białą bawełną.

N. 8. Kołnierzyk płócienny podłożony czarną aksamitką. Żęby z podwójnego płótna obdziergane w około i tak wycięte, żeby się aksamitka przeciągnąć dała. Deseń w środku zahaftowany ataskiem.

N. 8. Koszula dzienna damska. Brzeg ułożony z batystu w zakładki i wstawek walansienkowych, u góry ogarniowany wążką walansienką.

N. 9. Koszula dzienna kobieca. Przód układany w zakładki, objęty z obu stron wstawką haftowaną, w górce zakończony falbanczką batystową lub walansienką. Rękaw zakładany w górce na ramieniu zwany: *à coeur*.

N. 10. Czepeczek *empire* muszlinowy, przybrany wstawką haftowaną na podwleczeniu ze wstążki kolorowej. Garnirunek z muszliny i walansienki. Szarfy ze wstążki obszyte walansienką, kokardy z takiejże wstążki. Model ten należy do najmłodniejszych.

N. 11. Czepeczek ranny muszlinowy. Środek układany w zakładki obszyty wstawką i falbanką. W koło potrójna falbanka rurkowana. Końce muszlinowe.

N. 12. Sukienka dla dziecka do chrztu biała półbatystowa. Przód układany w zakładki, i zakończony z obydwóch stron rurkową falbanką. Przez środek wszywane pierożki haftowane ataskiem. Sukienka ta ma 7 ówierci długości a 3 i pół łokcia szerokości. Stanik kraje się osobno w całości a plecy z dwóch części, które się podszywają listewką w stanie, do ściągania na tasiemki. Takież same nawleczenie dane jest u góry stanika. Rękawy garniowane falbanką.

N. 13. Podobna sukienka biała muszlinowa. Przód ubrany wodą czyli bufkami marszczonemi, wstawką haftowaną i koroneczką.

N. 14. Sukienka dla czteroletniego dziecka, żęby u dołu naszyte aksamitką czarną, od nich idzie na dół drabinka ze wstążki koloru stosownego do sukienki. (Forma dana była przy N. 40.)

N. 15. Szlak na krzyżową robotę. Służyć może na kapę do przykrycia łóżka lub na obicie mebli, dawany na przemian z pasem aksamitnym, sukienym lub z rypsu czysto wełnianego, takiejże szerokości.

Litera A oznacza kolor czarny. B jasno niebieski. C jasno brązowy, (*maron*). D pasowy. E kolor złoty (można użyć peli albo filozeli). F szafirowy.

N. 16. Szlak węższy. Można go użyć na worek podróżny, lub na pas do dzwonka jeżeli wybierzemy grubą

kanwę i zapelniemy dubeltowemi krzyżami włóczką 6-cio drutową.

Litera A oznacza kolor pasowy. B orzechowy. C żółty. D zielony.

N. 17. Deseń do wyszycia serwetki siatkowej, torby myśliwskiej lub poduszeczki. Torby myśliwskie z szarych nici poszyte bywają takimiż niemi.

N. 18. Kwadracik siatkowy wyszuty ści giem gipiurowym, naśladujący koronkę kluni. Serwetki takie połączone z kwadratami batystowemi lub z gładkiego tiulu przesłicznie wyglądają. Wkrótce damy szczegółowe wytłomaczenie tego ścięgu.

N. 19. Kołnierzyk mężki z wyłożonemi różkami. Kołnierzyk stojący z potrójnego płótna, klapki zaś z podwójnego. Tuzin takich kołnierzyków kosztuje złp. 24.

N. 20. Kołnierzyk mężki stojący z zaokrąglonemi rogami, z potrójnego płótna. Pasek przy nim podwójny.

N. 21. Kołnierzyk mężki wykładany; najmodniejszy.

N. 22. Imię *Eliza* na haft atlaskowy przeznaczone do chustki od nosa.

N. 23. Imię *Teresa*.

N. 24. R, S. haftowane atlaskiem.

N. 25. Cyfra P. S. do znaczenia bielizny.

N. 26 i 27. Litery D i O, I. C. do znaczenia chustek do nosa.

N. 28. Narożnik do chustki od nosa haftowany atlaskiem i stembenkiem.

N. 29. Rękawiczka długa spięta na pięć guzików.

N. 30. Wstawka. — Łańcuszek obwiedziony czarnym jedwabiem lub bawełną, reszta haftowana białą.

Opis wzorów z drugiej strony arkusza.

N. 31. Deseń na poszewkę. Puncyki mogą być haftowane na obrębie, deseń grecki na pojedynczym płótnie lub batystcie. Liście mają kontury dziergane lub okrętką wyszute, w połowie zarobione są puncykami *point des armes*.

N. 32. Szlaczek z robótkami czyli pajęczkami do rozmaitego użytku.

N. 33. Szlaczek do haftu atlaskiem i *point des armes*.

N. 34. 35. Szlaczki z robótkami czyli krataczką.

N. 36. Cyfra na poszewkę, haftowana atlaskiem i stembenkiem.

N. 37 i 38. Narożniki do chustki od nosa.

N. 39. Cyfra A. B.

N. 40. Cyfra N. T.

N. 41. Litery L. E. do znaczenia chustek do nosu.

N. 42. Litery D. C.

N. 43. Litery R. S.

N. 44. R. J.

N. 45. B. D.

N. 46. Spódnica kaszmirowa. U dołu falbanka układana w kontrafałdy. W odstępach przedzielona klapkami z czarnego aksamitu. W rogu każdej klapki guzik lawowy.

N. 47. Spódniczka biała perkalowa. U dołu falbanka rurkowana, nad nią dwa razy wstawka haftowana.

N. 48. Bucik jedwabny lub prunelowy, obłożony skórą lakierowaną. Przez wierzch przechodzą paseczki naszyte w środku guzikami.

N. 49. Krawatka damska jedwabna kolorowa, garnirowana wąską wstążeczką białą.

N. 50. *Ubranie głowy à la Judyth*. Potrójna opaska czarna aksamitna z blaszka miłotemi. Siatka w tyle głowy.

N. 51. *Ubranie głowy*. Włosy ułożone w trzy kokardy przepięte grzebieniem z odwiniętą klapką. Z przodu podwójne nioby, jedno odwinięte w górę, drugie opuszczone.

N. 52. Kołnierzyk płócienny kardynalski z przedłużonemi końcami, obsyty koronką kluni. W rogach medaljony kluni.

N. 53. Kołnierzyk płócienny z tyłu stojący z klapką odwiniętą z przodu, obsyty koronką kluni. (Pod Numerem 5 jest forma klapki, służącej do tegoż kołnierzyka.

N. 54. Paletocik z kapturkiem biały flanelkowy, spięty na guziki złożone lub z czarnej lawy.

N. 55. Ten sam paletocik z tyłu. Kapturek ściągnięty na sznur, zakończony dwoma kwastami angorowemi. Cena takiego paltocika z wyborową flanelki rs. 22 kop. 50, z lżejszego gatunku rs. 19 kop. 50. Tym samym fasonem bardzo modne paletociki z białej flanelki w rzucik czarny lub kolorowy, jak niemniej w drobne paski.

N. 56. Bluzka dla dziecka z białego lub niewarowego półbatystu. Bluzka taka jeśli rozcięta na plecach, służyć może za fartuszek, który się kładzie dla ochrony sukienki.

N. 57. Ubranie dla dziesięcio letniego chłopczyka koricowe, szamerowane taśmą i sutaszem.

N. 58. Rękawek płócienny haftowany, obsyty rurkowaną falbanką.

N. 59. Kapelusz popielaty atlasowy z rondem i karczkiem aksamitnym. Forma *empire*.

N. 60. Kwadracik na robotę szydełkową.

N. 61. Deseń na krzyżową robotę: na podnózek, dywanik lub poduszkę. Litera A oznacza kolor czarny. B jasno szafirowy. C pasowy. D żółty. Tło białe.

N. 62. Wzór świecy z ombrelką.

N. 63. Ta sama ombrelka w miniaturze. Ombrelka naturalnej wielkości, dana jest na osobnym arkuszu przy dzisiejszym Numerze Tygodnika.

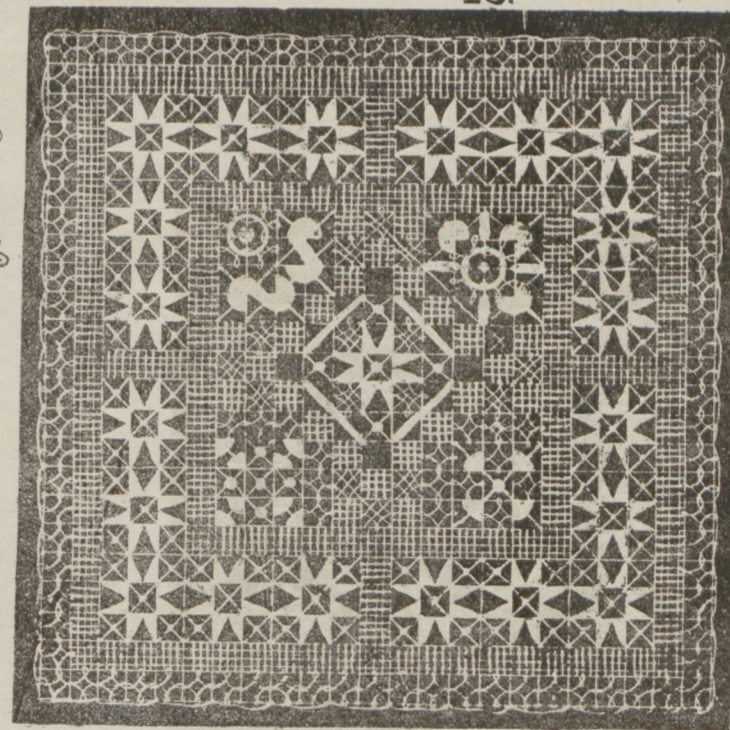
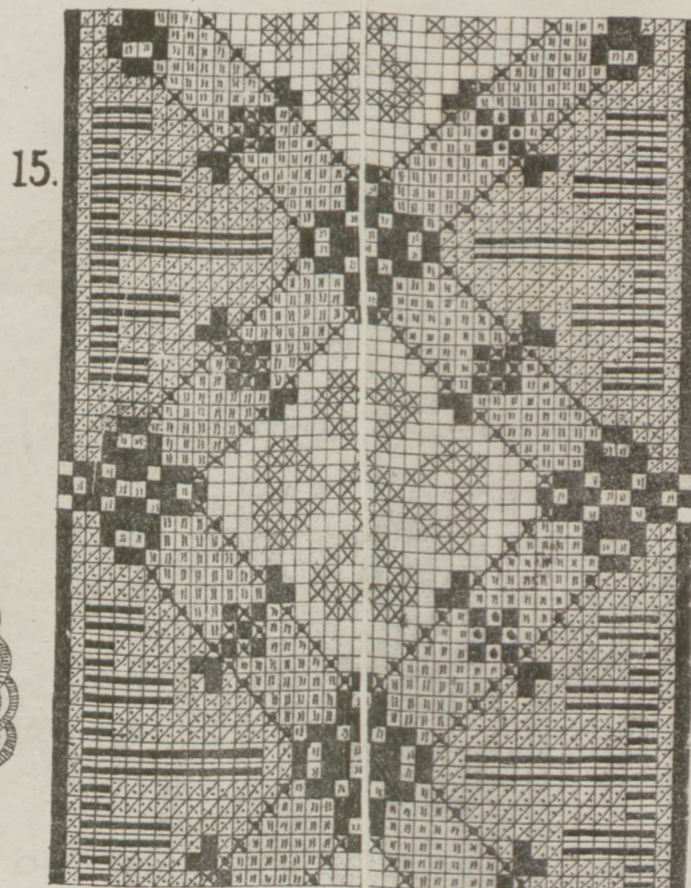
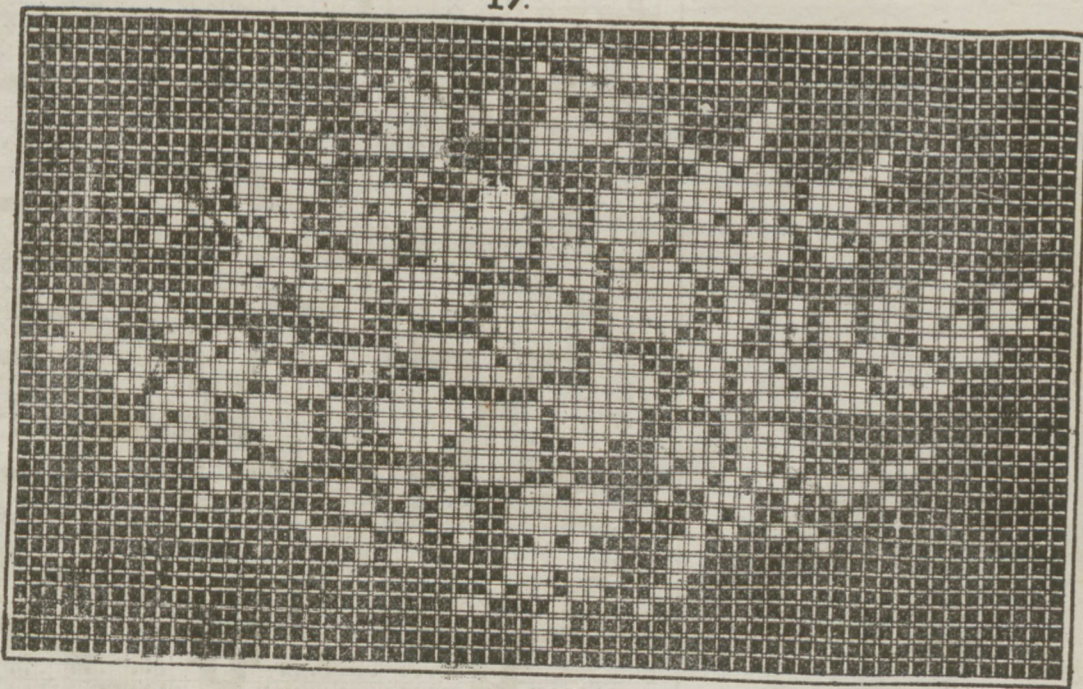
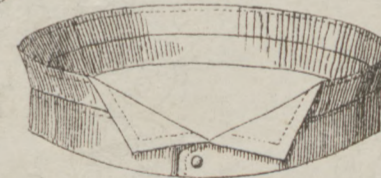
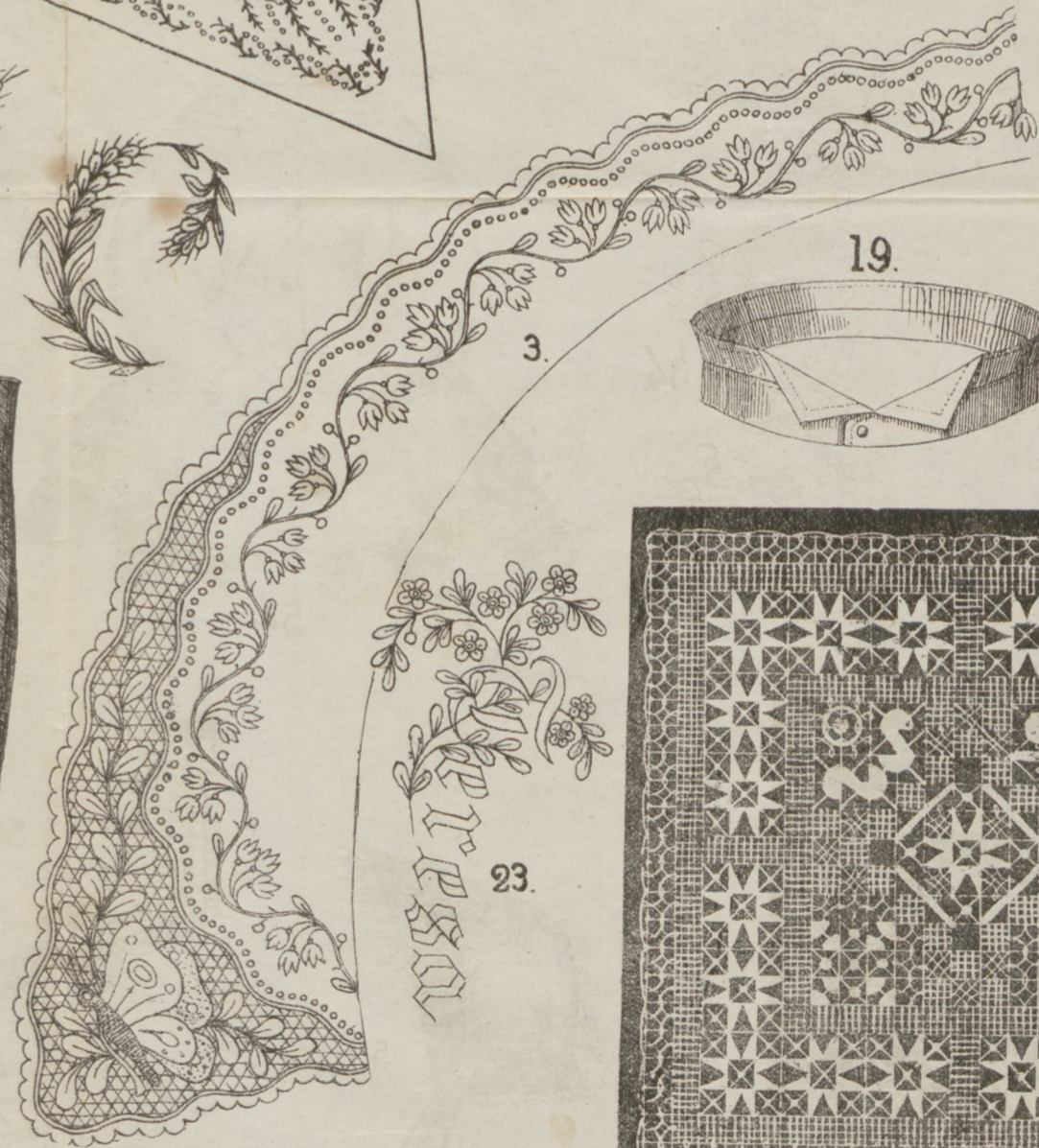
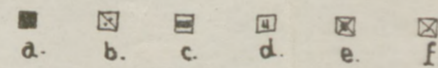
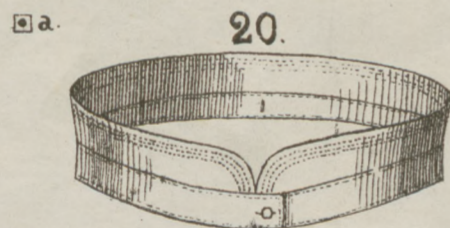
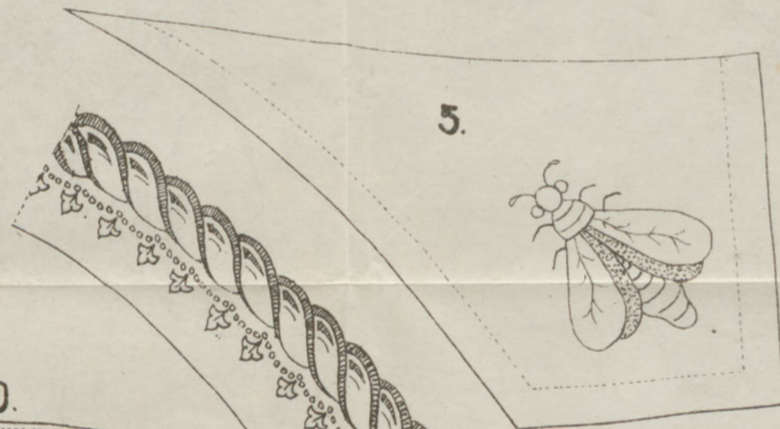
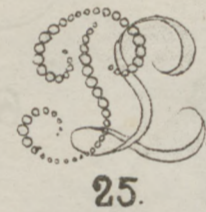
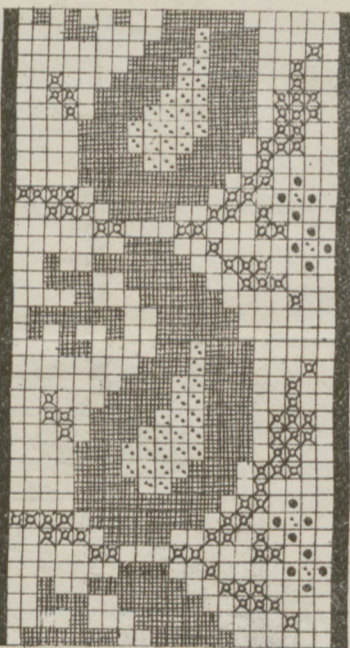
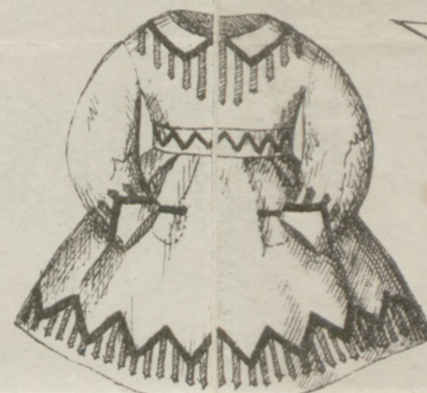
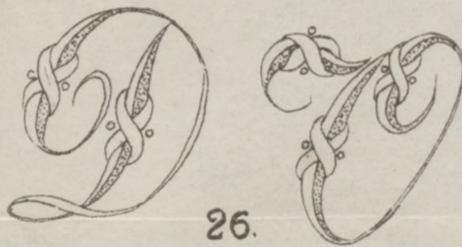
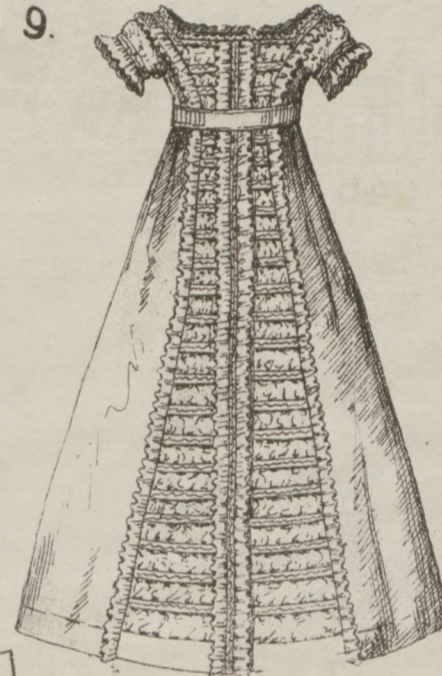
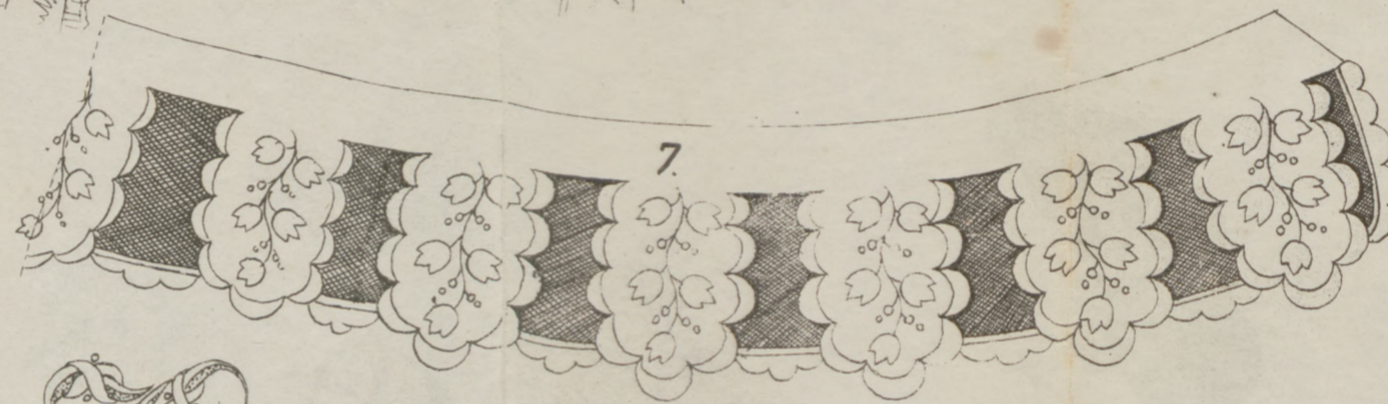
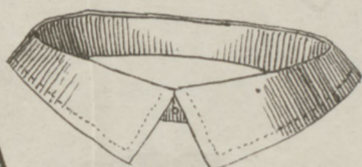
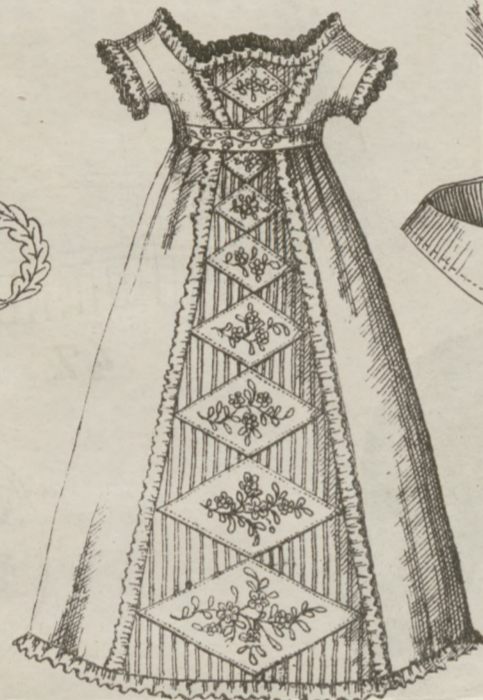
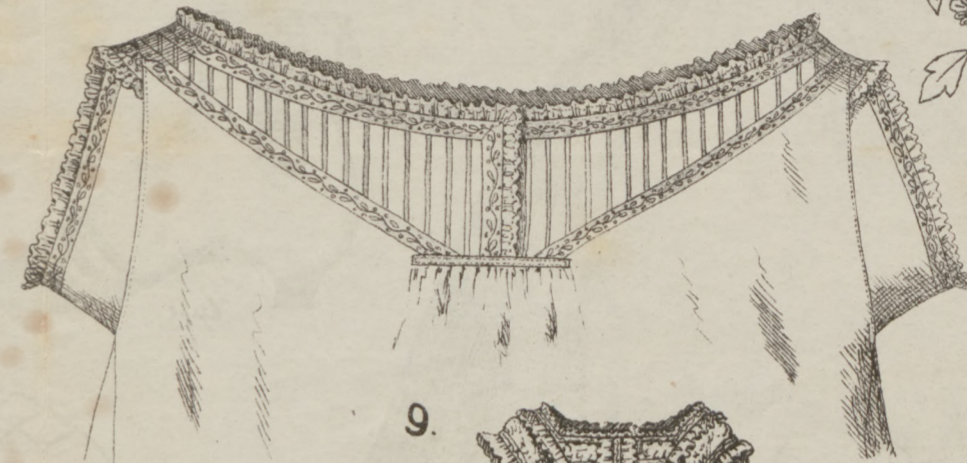
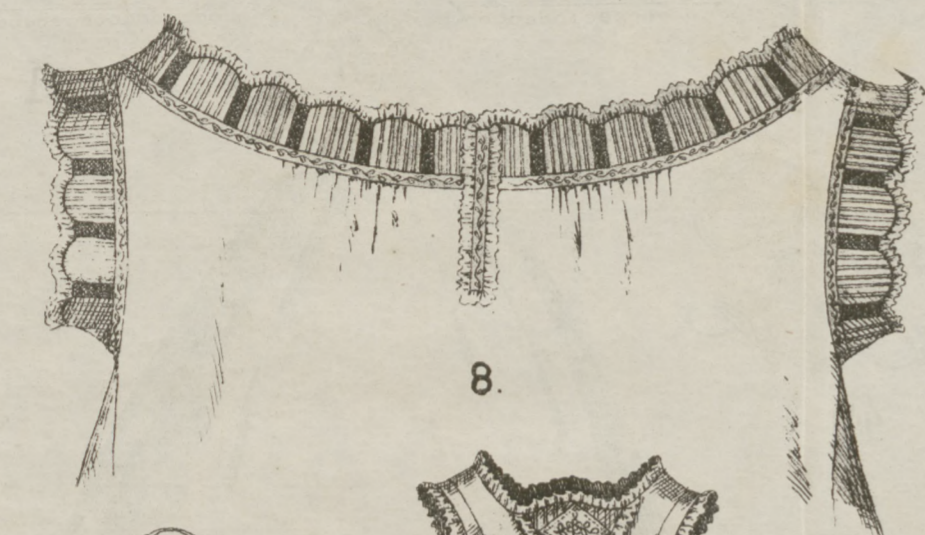
N. 64. Szlaczek do wyszycia sutaszem dwoma kolorami.

Opis drugiego dodatku z figurami na ombrelkę do świecy.

Zasłone od światła do świecy lub lampy, na jaką przeznaczone są te rysunki, przedewszystkiem przygotować trzeba z drutu, która może być taka jak rysunek przedstawia, lub w formie okrągłej, szerszej u dołu a znacznie węższej w górze, wkładanej zwykle u lamp na szkło, przez ęrodek którego kinkieta przechodzi. Na urządzone w ten sposób ramki opina się perkal kolorowy, a właściwie jedwabna materja, arkusz zaś z figurkami z przeciwnéj strony powleka się rozpuszczoną gummą arabiką. Po dokładnem wyschnięciu, figurki jak najstaranniej wyciąwszy, po wtórnie namazują się tąż samą gummą i zaraz naklejają na ombrelkę.

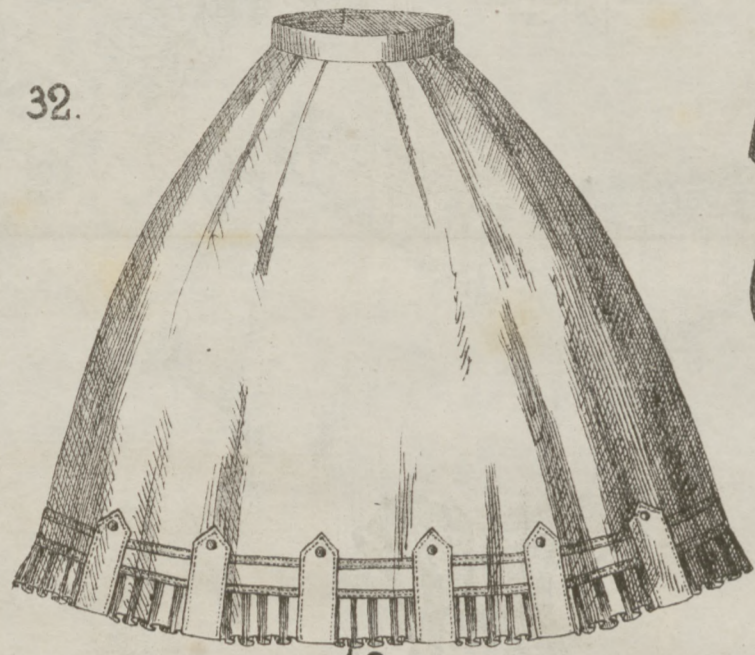
Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzezińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu kolorowego i białego, do wyszycia siatek ścięgiem zwyczajnym i gipiurowym, wzory ubrań dla dzieci i wiele innych drobnostek. Drugi dodatek składa się z figur na ombrelkę.





32.



46.



39.



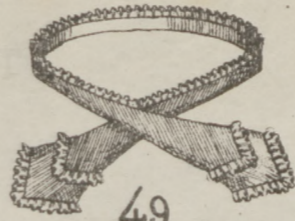
48.



40.



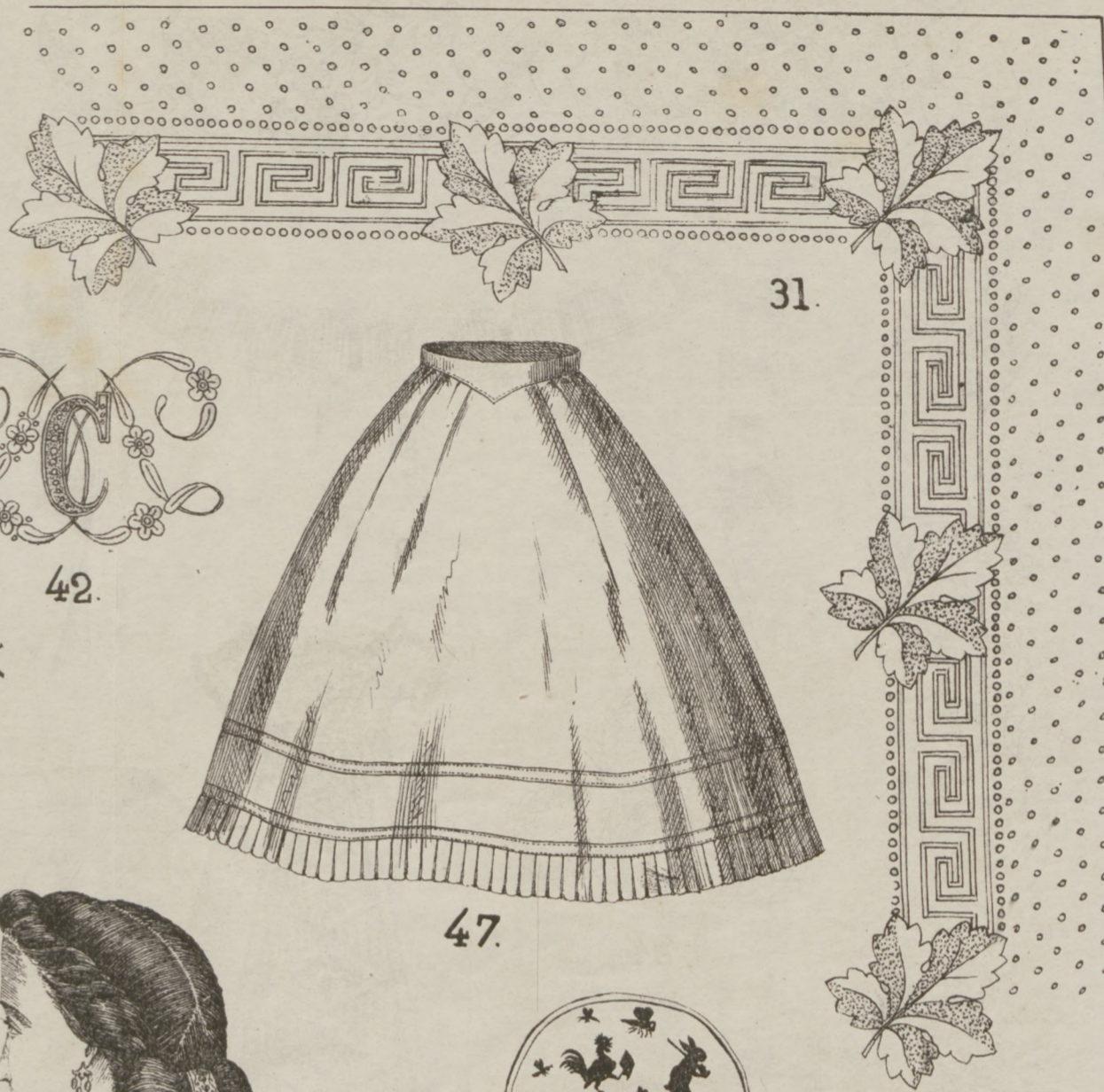
38.



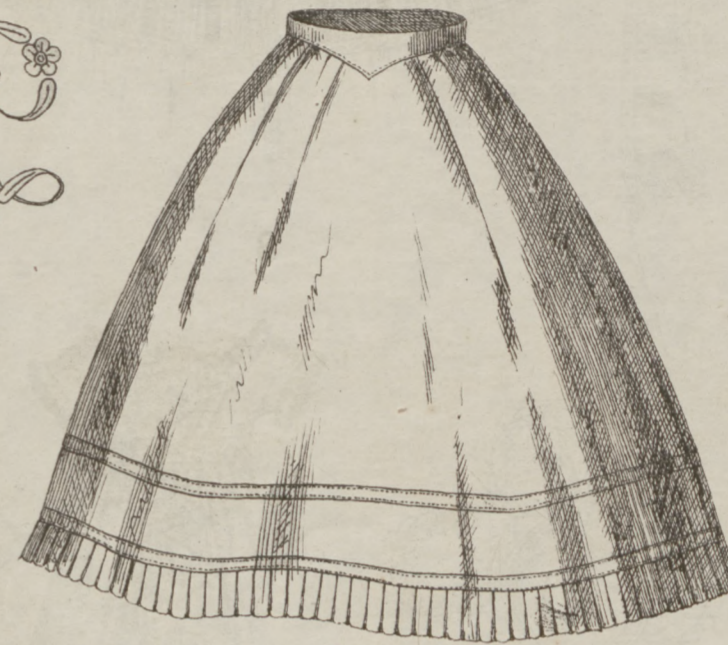
49.



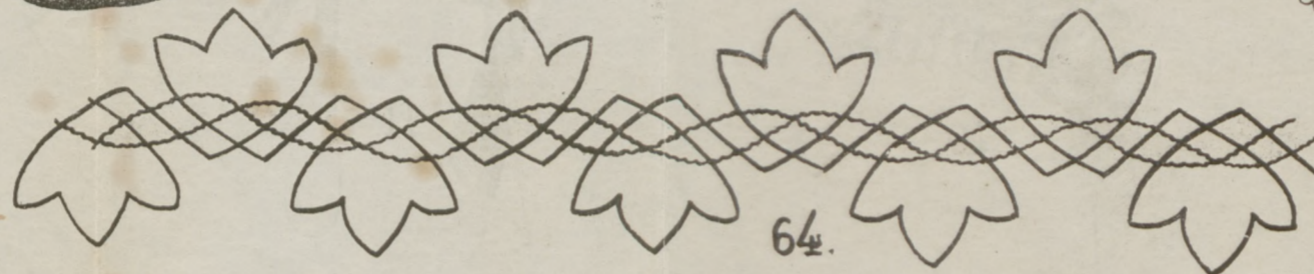
41.



31.



47.



64.



33.



37.



50.



36.



51.



63.



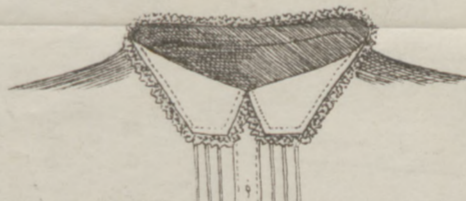
34.



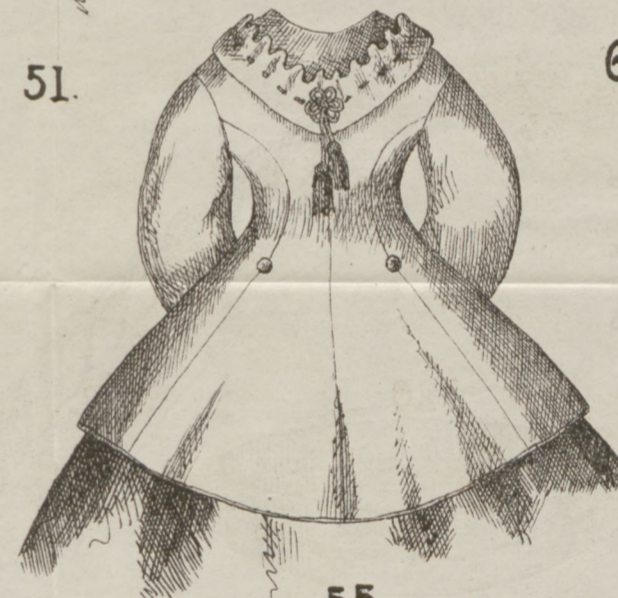
54.



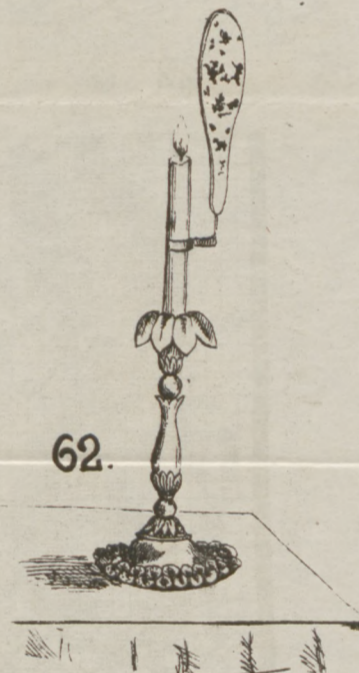
52.



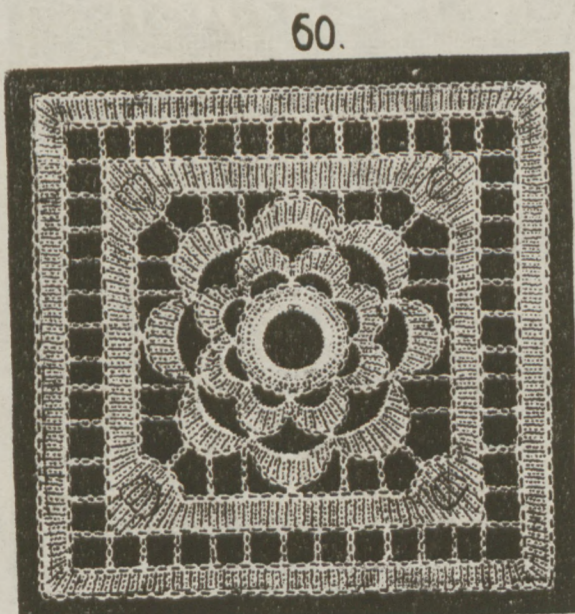
53.



55.



62.



60.



59.



58.



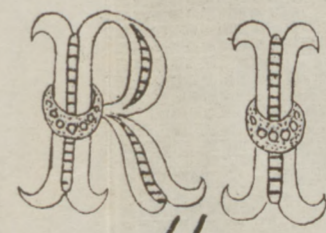
57.



43.



56.

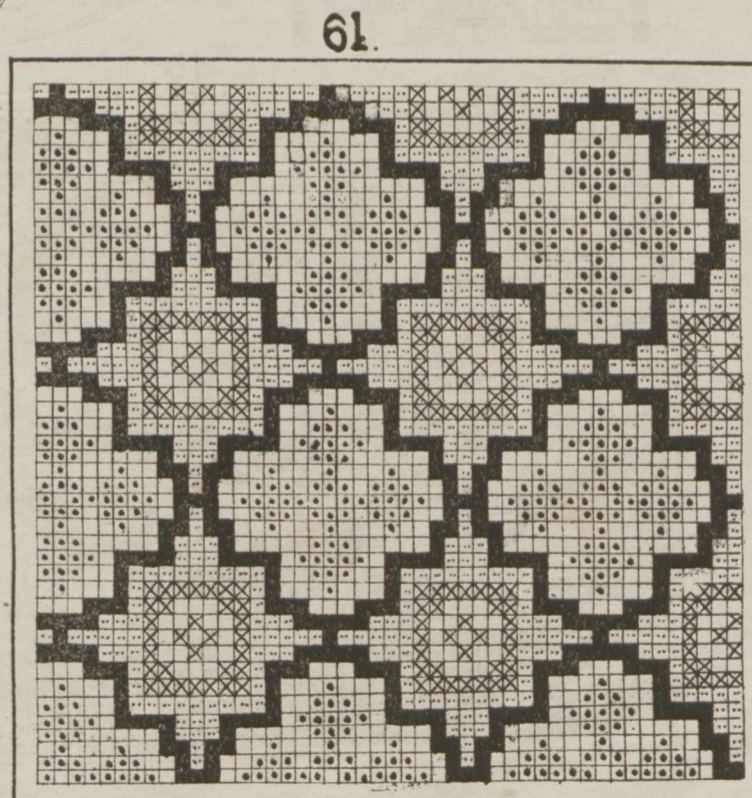


44.

a.
b.
c.
d.



35.



61.